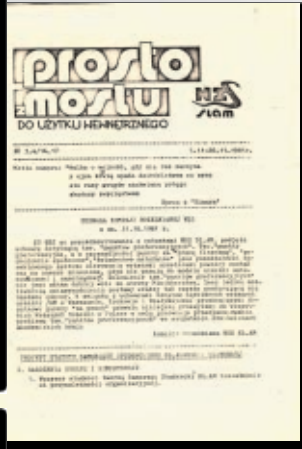
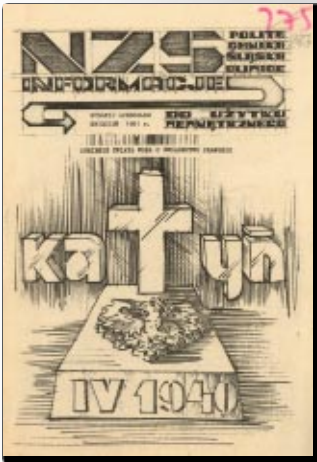


Podstawą odebrania komunistom monopolu władzy było tworzenie własnych kanałów przekazywania informacji. Od pierwszych tygodni istnienia jedną z ważniejszych sfer aktywności NZS była własna działalność wydawnicza. Na uczelniach śląskich wychodziło kilkanaście tytułów.



Jan Jurkiewicz (WNS UŚ): Na Wydziale Nauk Społecznych ukazywał się „Aspekt” (6 numerów, 7. był przygotowywany). Obok mnie w redakcji pracowali: Krzysiek Tylec, Irek Kwiecień (do skończenia studiów), Maciek Klich, dbający szczególnie o stronę graficzną, rzadziej Andrzej Trybicki i jeszcze inni ludzie byli z doskoku. Swoje piśmienko „Mniemania” mieli filolodzy (wyszedł tylko jeden numer, jakoś się dobrze zaczęło, ale nie było woli kontynuowania i przestało się ukazywać). Dopiero w czasie strajku uaktywnili się studenci prawa, właściwie u nich na wydziale było centrum poligraficzne i ukazywało się pismo „Ad Rem”.

Irena Kubalok (ŚIAM): (...) utworzyliśmy gazetkę „Prosto z mostu”, w której publikowałam artykuły. Piśmiśmy o tym, co się dzieje na uczelni, poszerzając przez to nasze rzeczywiste uczestnictwo w życiu akademickim. W ten sposób dojrzałyśmy też intelektualnie: rosło bowiem w nas poczucie odpowiedzialności za wypowiedziane i pisane słowa, za grupę, uczelnię, wreszcie za to, co się dzieje w kraju. Panował tu prawdziwy pluralizm. Publikowaliśmy również bez cenzury z naszej strony artykuły członków konkurencyjnego SZSP. Do ogłoszenia stanu wojennego wyszło parę numerów gazetki. Były one i pozostały po dziś świadectwem czasu.

Krzysztof Gołba (ŚIAM): „Prosto z Mostu” szybko stało się dwutygodnikiem i ukazało się w ponad 20 numerach. Wprawdzie zgodnie z historycznymi wynikającymi z tytułu jawnie prawnymi konotacjami, jednak zajmowało przestrzeń nie tylko opozycyjną, ale także stało się forum samorządu studenckiego i reformatorów akademickich. Pisywali do niego nie tylko studenci, ale także dorośli „solidarnościowcy”.

Zbigniew Kopczyński (PŚI): Bardzo ważna była działalność wydawnicza. I muszę tu przywołać jedno nazwisko: Michał Monikowski, który był autorem specjalnego numeru „Biuletynu Informacyjnego NZS Politechniki Śląskiej”, poświęconego Katyńowi, który wydaliśmy w nakładzie 3.000 egzemplarzy. (...) Nasz biuletyn ukazywał się regularnie przez cały czas oficjalnego działania NZS, a była to zasługa dwóch ludzi: Marka Mencła i Jurka Grzywacza. Współpracowało z nimi z różną intensywnością kilka innych osób, m.in. wspomniany wcześniej Michał. W czasie strajku regularnie ukazywały się „Wiadomości Strajkowe” redagowane przez Andrzeja Węgierskiego i Gienka Rzenno. Dla oddania pełnego obrazu dodać można efemeryczny „Organ”, który redagowałem wraz z Piotrem Kowalskim.

Eugeniusz Gatnar (AE): (...) Redaktorem naczelnym został Andrzej Ziółkowski, który był dość zakrecony i zafascynowany jakimś anarchistycznymi ideami, więc trochę musieliśmy go hamować. To on upierał się przy tym idiotycznym tytule: „Marcholt”. Kłóciliśmy się z nim, ale w końcu nikomu nie chciało się tego robić, więc się zgodziliśmy. W sumie do stanu wojennego wydaliśmy chyba 8 numerów „Marcholta”, w którym były przede wszystkim informacje, teksty polityczne, wiersze i rysunki satyryczne. Co ciekawe, wydawaliśmy go oficjalnie, w drukarni uczelnianej Akademii Ekonomicznej w Katowicach.



1981

W kwietniu 1981 odbył się Zjazd Delegatów NZS. Przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej został Jarosław Guzy z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W skład Prezydium weszła Barbara Kozłowska (PSI), ponadto do KKK wybrano Wojciecha Szaramę (UŚ) i Zenona Halabę (ŚIAM). Uczelnie stawały się prawdziwymi ośrodkami wymiany myśli i poglądów, które wcześniej były tłamszone przez władze. Powstawały biblioteki wydawnictw niezależnych. Starano się przypominać zapomniane lub deprecjonowane wcześniej przez władze rocznice, takie jak 3 Maja, kiedy to w Gliwicach NZS zorganizował mszę polową na Placu Krakowskim, w której udział wzięło kilkanaście tysięcy wiernych. Wydarzeniem bez precedensu było wystawienie w lipcu w katowickim Spodku Tragedii Romantycznej.

Zbigniew Kopczyński (PSI): Pierwszy raz przeżywaaliśmy oficjalne obchody święta 3 Maja. Miasto udekorowane flagami biało-czerwonymi i czerwonymi, jakie zostały po 1 maja. Tym razem nie ściągano ich gorączkowo dzień po pochodzie. Za to – co niektórzy z nas na własną rękę porządkowali miasto z czerwonych flag. Technika była prosta: należało podskoczyć do wiszącej nad chodnikiem flagi, chwycić oburęcz i zawisnąć na niej. Materiał zwykle wytrzymywał, pękły drzewca lub puszczały mocowania. Kulminacyjnym punktem obchodów była msza św. na Placu Krakowskim. Pierwszy raz (nie licząc

papieskiej pielgrzymki) uczestniczyliśmy we mszy polowej. Wcześniej znaliśmy je tylko z opowiadań. Niesamowity był widok modlącego się tłumu na terenie czerwonej politechniki, noszącej wtedy imię Wincentego Pstrowskiego.

Jacek Jagielka (MKZ „Solidarność” Katowice): MKZ Katowice był radykalnie antykomunistyczny i wszystkie przedsięwzięcia, które mogły pobudzać w ludziach chęć dążenia do niepodległości spotykały się u nas z pozytywną reakcją. (...) To była chyba wczesna wiosna, kiedy zgłosili się do mnie dwaj studenci z RTV Mirek Kin i Adam Gessler z pomysłem, który każdemu rozsądnemu człowiekowi wydawałby się niedorzeczny. Chcieli wystawić w Spodku sztukę pt. „Tragedia Romantyczna”, składającą się z III części Dziadów i Kordiana. Zapewniali, że wezmą w niej udział najwybitniejsi polscy aktorzy. Byli tak przekonujący, że mnie też się udzielił ich entuzjazm. Potrzebowali od nas tylko... pieniędzy. Poszedłem z tym pomysłem do Andrzeja Rozpłochowskiego, który postawił sprawę na Prezydium MKZ i chłopaki dostali kasę. Efekt przeszedł wszelkie oczekiwania. Przedstawienie z muzyką Czesława Niemena, w którym udział wzięli m.in. Daniel Olbrychski i Kalina Jedrusik obejrzało 50.000 osób. Okazało się, że ludzie do życia potrzebują czegoś więcej niż miody i wody. Myślę, że to, co zostało w umysłach po tym spektaklu, musiało kiedyś zadziałać przeciwko komunie.

Zdjęcie w tle: Gliwice 3 maja 1981; msza polowa na Placu Krakowskim.



Kraków, delegaci SZAM na I Krajowym Zjeździe NZS – siedzą w rzędzie od lewej: Krzysztof Góral, Wojciech Puskiewicz, Romuald Urban i Zenon Halabę



Warszawa 1981; posiedzenie Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS; od lewej: sto Jacek Rakowski (UJ), Włodzimierz Biały (UW), Wojciech Szarama (UŚ), Barbara Kozłowska (PSI), Teodor Winiwicz (PW)

1981

Pomimo karnawału „Solidarności” – w więzieniach i aresztach wciąż znajdowali się ludzie przetrzymywani tam ze względu na swoje przekonania. Byli to przywódcy KPN z Leszkiem Moczulskim, Wojciech Ziemiński oraz bracia Kowalczykowie. W całym kraju zaczęły powstawać Komitety Obrony Więzionych za Przekonania.

Zenon Lis (WNS UŚ): 25 maja 1981 został ogłoszony w całym kraju dniem obrony więzionych za przekonania. Miałem wielkie obawy, czy całe przedsięwzięcie wyjdzie, że przyjdzie kilkaset osób i na tym się skończy. Po prostu się bałem. Idąc pierwszy odcinek cały czas zastanawiałem się czy skręcić czy nie skręcać pod Komitet. Trasa Marszu uzgodniona z Urzędem Miasta nie przewidywała takiego wariantu. Bałem się, ale skręciłem. Na wysokości Komitetu Wojewódzkiego oczywiście stała milicja. (...) Według mnie ten marsz to było takie przełamanie

bariery strachu i niemożności na Śląsku. To była największa demonstracja w Polsce, pośród wszystkich akcji KOWZP-ów. Mimo euforii, idąc ulicami Katowic cały czas się bałem, że coś się może wydarzyć, że zostaną z takim garbem na całe życie (...). Wcześniej właściwie nawet nie zakładaliśmy, że dojdziemy do Placu Wolności, mieliśmy przekonanie, że zablokują nas na wysokości ul. Młyńskiej. Życie nas przerosło. Nam wydawało się, że wszystko możemy zrobić, nastroje są na fali wznoszenia, a władza bardzo bała się demonstracji ulicznych. (...) Konsekwencją marszu wolności była przeprowadzona kilka dni później nasza akcja na terenie ośrodka TVP w Katowicach, gdzie zajęliśmy salę na parterze, taką poczekalnię przed wejściem do studia i odmówiliśmy wyjścia, jeżeli nie puszczą na żywo naszego apelu w obronie więźniów politycznych. Tekst miałem przygotowany, przeczytałem go i poszedł na żywo.

Zbigniew Kopczyński (PSI): Wtedy maszerowałem na czele tego pochodu z transparentem. Bałem się spojrzeć do tyłu, nie będąc pewnym, czy kłólkówiek za nami idzie, jako że organizacja pochodu była pełną improwizacją. Szliśmy ulicą Zwycięstwa a skończyliśmy na Placu Krakowskim, który w zasadzie wypełniony był manifestantami. Wtedy dopiero zobaczyłem tłum, który przyszedł z nami. Było tam podium gdzie miałem krótkie wystąpienie. Natomiast zasadnicze przemówienie wygłosił Janusz Paczocha. Pamiętam, że przywoływał w nim m.in. czasy stalinowskiego terroru. Komitet Więzionych za Przekonania w zasadzie był tożsamy z Zarządem NZS. Niezapomniana była reakcja zgromadzonych, którzy przyszli, kierując się potrzebą upominania się o wolność innych. Warto przypominać, że w czasie karnawału „Solidarności”, byli tacy, którzy cały ten czas spędzili w więzieniu.

Na zdjęciu w tle: Zenon Lis.



Gliwice, 25 maja 1981; Marsz w Obronie Więzionych za Przekonania.



Katowice, 25 maja 1981; Marsz w Obronie Więzionych za Przekonania.

1981



Katowice, 1981; strajk na WNS UŚ, od lewej: Janek Porrodo i Jędrzej Lipski.

Blokowanie społecznej wersji ustawy o szkolnictwie wyższym i coraz bardziej konfrontacyjna postawa władzy komunistycznej jesienią 1981 doprowadziła w środowisku akademickim do wybuchu najpoważniejszego od lutego kryzysu. Iskłą, która wywołała falę strajków we wszystkich ośrodkach akademickich w kraju, był ponowny wybór, z pominięciem demokratycznych procedur, na rektora Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu prof. Michała Hełdy oraz brak woli ze strony władz w rozwiązywaniu tego konfliktu. Na Górnym Śląsku strajk rozpoczął się 19 listopada 1981 r., pięć dni później strajkowały już wszystkie większe uczelnie.

Jan Jurkiewicz (WNS UŚ): (...) Decyzja o strajku okupacyjnym zapadła 19 listopada. Wcześniej był strajk ostrzegawczy 12 listopada – kilkugodzinna przerwa w zajęciach, w czasie której odbywały się trybuny i spotkania. Na zebraniu naszej organizacji wydziałowej NZS doszliśmy do wniosku, że to jest ten moment, że nie ma na co czekać i trzeba akcję rozpocząć. Zapadła decyzja, został powołany Komitet Strajkowy. Zostałem szefem Wydziałowego Komitetu Strajkowego. Byliśmy pierwszym strajkującym wydziałem w Uniwersytecie. Następnego dnia do protestu przystąpiło Prawo, potem kolejne wydziały. Zostałem przewodniczącym Uczelnianego Komitetu Strajkowego.

Andrzej Klimowicz (AE): (...) Strajk zaczął się z początkiem grudnia, ale udało nam się opanować tylko jeden wydział. (...) Rektor nie był naszym zwolennikiem, jednak wyraził zgodę na zwołanie trybuny studenckiej, w której mogliby uczestniczyć

wszyscy chętni. Miała się ona odbyć za dwa dni. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, niedługo po naszym wyjściu od Rektora ukazały się na uczelni plakaty SZSP, zapraszające studentów na spotkanie, dzień przed naszym NZS-owskim wiecem. Postanowiliśmy, po burzliwych dyskusjach, że pójdziemy na ten wiec i go przejdziemy. Poszliśmy na ten wiec, mając przygotowaną taktykę działania. Ja zostałem wytypowany, żeby się w pierwszym rzędzie i możliwie najszybciej przejąć mikrofon (...). Zgłosiłem się, oczywiście z dużym stresem, wziąłem mikrofon i zacząłem tłumaczyć zaistniałą sytuację. W końcu poprosiłem by wszyscy obecni na sali opuścili wiec i przyszli dzień później na nasze spotkanie. Na auli było wtedy ponad tysiąc osób, 700 miejsc siedzących, wszystkie miejsca były zajęte i po bokach ludzie jeszcze stali. I na ten mój apel z głośnym hukiem wszyscy zaczęli wstawać i wychodzić z auli. Zsypy, pamiętam wieźli wówczas ten mikrofon i zaczęli apelować, by studenci zostali, że chcą dalej prowadzić dyskusję. Na to wszystko, z któregoś, być może 15. rzędu wstał Grzesiek Markiewicz, wskoczył na stół i takimi dużymi susami zaczął zbiegać w dół, balansując po tych ławach dość niebezpiecznie. Grzesiek doszedł do tego kabla, do którego podłączony był mikrofon i wyszarpnął kabel z gniazdka. W jednej chwili zszpym „odebrało” głos. Zostali więc z tym głuchym mikrofonem, z tysiącem wychodzących ludzi z auli. Był to dla nich dosyć mocny policzek. Nadszedł następny dzień i na nasz wiec przyszło podobnie ponad 1.000 osób i wtedy studenci zadecydowali o tym, że tego dnia strajkuje już cała Akademia Ekonomiczna.



Katowice, 1981; strajk na Akademii Ekonomicznej – pierwszy z lewej w drugim rzędzie Eugeniusz Gathor.

Władza jest już zdecydowana na konfrontację. 2 grudnia jednostki specjalnie MO przy użyciu helikopterów i sprzętu bojowego dokonują pacyfikacji strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w Warszawie. Strajk zostaje rozbity. W województwie katowickim strajkowało kilka tysięcy studentów, w tym 2,3 tys. na Politechnice Śląskiej, w Uniwersytecie Śląskim 1,3 tys., ponad 850 na Śląskiej Akademii Medycznej (około 1 tys. popierało protest w formie czynnej, tzn. pracując w szpitalach), blisko trzysta osób na Akademii Ekonomicznej, ponad sto na Akademii Muzycznej, strajkowała też Akademia Wychowania Fizycznego.

Zbigniew Kopczyński (PŚI): Pacyfikacja Wyższej Szkoły Pożarniczej pokazała nam, że może być różnie. Partyjne media wciąż mówiły o dążeniu (oczywiście „Solidarności”) do konfrontacji. (...) Jako jedyny (o ile się nie mylę) reprezentant Uczelnianego Komitetu Strajkowego znalazłem się na wiecu na Wydziale Inżynierii Sanitarnej. Sytuacja była mało sprzyjająca i argumenty o biciu głową w ścianę i bezsensie przedłużania strajku trafiały na podatny grunt i trudno było znaleźć kontrargumenty za kontynuacją strajku. (...) Na szczęście dostałem oślnienia. Wstałem i powiedziałem mniej więcej tak: „Prawda, że od dłuższego czasu walimy głową w mur, nie wiemy jednak, co dzieje się po drugiej stronie muru; czy stoi, czy stał, czy też pojawiły się na nim pęknięcia i wystarczy walić jeszcze parę razy i runie”. Gdy skończyłem, wstał nieznan mi student i rzekł: „Popieram kolegę: jedna msza na strajku to dziesięć lat pracy komuny”. Po czym bez przeszkód przegłosowano kontynuację strajku. Jak poinformowano mnie później, popierający mnie człowiek należał do SZSP (...). Gorącą atmosferą powodowała też szybkie nabrzmiewanie kontrowersji na temat sposobu kierowania strajkiem. W efekcie dużej różnicy zdań doszło do zmiany składu Komitetu Strajkowego, a w roli jego przewodniczącego zastąpiła mnie Basia Kozłowska. Dalej jednak zajmowałem się strajkiem jako Prezes NZS. (...) Ze strajku wyszedłem jako jeden z ostatnich, końcowe godziny spędzając w toalecie na parterze budynku Budownictwa, gdzie wraz z Piotrem Kowalskim paliliśmy listy strajkujących oraz deklaracje NZS. (...) Po informacjach o zatrzymaniu Basi Kozłowskiej, Wojtka Słodowego i innych powrót do domu nie miał sensu. W pierwszych dniach wojny polsko-jaruzelskiej przegrynęła mnie, wraz z kilkoma kolegami, Ewelina Pokorska w mieszkaniu swojej cioci. Tak zeszliśmy do podziemia. Ale to już inna historia.

Barbara Kozłowska (PŚI): Atmosfera w grudniu 1981 była bardzo ciężka. Ja jeździłam wtedy do Warszawy na posiedzenia KKK. Miała miejsce słynna pacyfikacja Szkoły Pożarniczej. Widziałam wtedy tych spacyfikowanych studentów. Czuliśmy, że dzieje się coś bardzo złego (...). Po powrocie do Gliwic zostałam przewodniczącą komitetu strajkowego.

Krzysztof Gołba (ŚIAM): (...) medycy byli mniej rozpolitykowani niż NZS z UŚ i Politechniki, ale kiedy zaczęła się sprawa Hebdy uznaliśmy, że nie możemy iść swoją pragmatyczną drogą, że musimy zastrajkować tak, jak cała Polska. I tak zrobiliśmy. Strajk wybuchł na całej uczelni, zarówno w Zabrzu, jak i w Katowicach. Udało nam się wszystkie te działania skoordynować. Problem polegał raczej na działaniach logistycznych, na integracji dwóch ośrodków, w dwóch jak na ówczesne warunki odległych miastach. (...) Strajk skończył się 9 grudnia. Wtedy nie przypuszczaliśmy, że zobaczymy się dopiero za kilka miesięcy.

Zdjęcie w tle: Warszawa, grudzień 1981, pacyfikacja Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej.



Zabrze 1981, strajk w ŚIAM; od lewej: Jerzy Marak i Romuald Cichot.



Gliwice 1981, Politechnika Śląska; obrady Komitetu Strajkowego od lewej: Andrzej Miłkinea i Zbigniew Kopczyński.



1981

DECYZJA NR 111/103 o internowaniu



Barbara Kozłowska
archiwista PS, internowana 13.12.1981-1.08.1982



Jacek Porada
naucz. polskiego US, internowany 14.12.1981-14.06.1982



Jan Jurkiewicz
historia US, internowany 14.12.1981-12.07.1982



Marek Dmitriew
sociologia US, internowany 14.12.1981-23.07.1982



Mariusz Stepieli
Wydział RTV US, internowany 14.12.1981-15.07.1982



Mirosław Kwa
Wydział RTV US, internowany 14.12.1981-11.06.1982



Piotr Briański
student AE, internowany



Tomasz Pol
fizyka US, internowany 14.12.1981-15.07.1982



Zbigniew Skurcz
historia US, internowany 14.12.1981-5.07.1982



Zbigniew Trzeciak
sociologia US, internowany 14.12.1981-15.07.1982



Aleksandra Izdebska
historia US, internowana 14.12.81-1.08.82



Andrzej Droga - pracownik naukowy
prawa US, internowany 17.05.1982-12.07.1982



Anna Michalik
matematyka US, internowana 15.05-07.1982



Jacek Olach
prawa US, internowany 14.05-23.07.1982



Krzysztof Galba
matematyka SAH, internowany 11.01.1981-02.03.1982



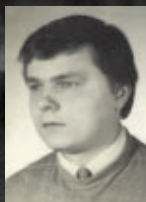
Krzysztof Kempa
prawa US, internowany 08.05.82-7



Krzysztof Madaj
prawa US, internowany 03.09.82-12.08.82



Tomasz Kowalski
fizyka US, internowany



Leszek Kalahurski
matematyka w PS, internowany 24.03.1982-11.07.1982



Marcin Machura
fizyka US, internowany 16.05.82-07.1982



Piotr Janasz
matematyka SAH, internowany



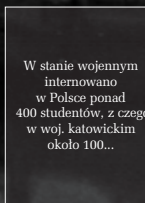
Piotr Kowalski
inżynieria w PS, internowany



Wiesław Auman
matematyka US, internowany 27.08.1982-3.12.1982



Zygmunt Słoboi
historia US, internowany 13.12.1981-3.07.1982



W stanie wojennym internowano w Polsce ponad 400 studentów, z czego w woj. katowickim około 100...

1981

13 grudnia 1981 roku Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego z Wojciechem Jaruzelskim na czele wprowadziła na terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stan wojenny. Niezależne Zrzeszenie Studentów – tak jak większość organizacji, w tym NSZZ „Solidarność” – zostało zawieszone. 5 stycznia 1982 ogłoszone zostało definitywne rozwiązanie NZS ze względu na naruszanie konstytucji i działalność wymierzoną w zasady ustrojowe PRL.

W regionie największe represje dotknęły środowisko akademickie na Uniwersytecie Śląskim, gdzie internowanych zostało około stu osób w tym 58 studentów. Była to największa liczba spośród 410 studentów internowanych w skali całej Polski. Ponadto jako jedyny w kraju został internowany urzędujący rektor – prof. August Chełkowski oraz prorektor prof. Irena Bajerowa. Spośród studiujących na Politechnice Śląskiej, głównie z kierownictwa Zrzeszenia, internowano 21, z Akademii Ekonomicznej 16, ze SIAM trzy osoby. Kilkanaście osób zostało zatrzymanych, a następnie skazanych przez kolegia ds. wykroczeń na kary aresztu.

Barbara Kozłowska (PŚI): Ok. 8.00 rano spotkałam na ulicy moją mamę, co od razu powinno dać mi do myślenia, bo przecież lubiła się wyspać. Jak mnie zobaczyła, to kazała natychmiast iść ze sobą. Matka powiedziała mi, że byli u niej przed północą, że wszędzie mnie szukali. Ja jej powiedziałam, że jest stan wojenny. W odpowiedzi usłyszałam, że przeżyła nie jedną wojnę i wie, jak należy w takiej sytuacji postępować. Zaczęła mi pakować surowe jajka po kieszeniach, przeznęła znakiem krzyża i kazała uciekać. U sąsiada z naprzeciwka, który był tajnym pracownikiem milicji otworzyły się drzwi i czekający na mnie tajniacy wyszli za mną, z naprzeciwka wyszli z bramy inni i było „po krzyku”. (...) zawieźli mnie do Zabrze-Zaborza, a potem do internatu w areszcie w Sosnowcu i tak to się w moim przypadku skończyło. Posiedziałam sobie aż do lipca.

Andrzej Klimowicz (AE): (...) W nocy gdzieś nas wieźli. Ja zostałem wywieziony do więzienia w Strzelcach Opolskich. Tam procedura wyładowywania powtórzyła się, były psy, straż z długą bronią, ostry mroz, śnieg padał, ciemno. W więzieniu rozebrali nas, zabrali ubranie, wydali więzienne ciuchy. (...) Wrzucili mnie do samego do celi – robota piorunująca: cała była wymazana zaschniętą krwią. Na dworze było kilkanaście stopni mrozu i w tej celi też było bardzo zimno. (...) zza krat świeciła taka, może 15-watowa żarówka. Po jakimś czasie, kiedy już nie mogłem wytrzymać z zimna, zacząłem walić w drzwi. Strażnik przeniósł mnie do innej celi z trzema chłopakami ze Szaszcza. Tam było już lepsze światło, lepsza atmosfera, zaczęliśmy coś gadać. No i zaczęło być, jak na tamte warunki, w miarę normalnie.

Krzysztof Gołba (ŚLAM): Ja w roku 81 fizycznie przeprowadziłem się z Zabrze na adres w Katowicach. W związku z tym 13 grudnia w Katowicach tam, gdzie sobie od jakiegoś czasu mieszkalem, nikt się nie pojawił. Ale dowiedziałem się oczywiście, że mnie w Zabrzu poszukiwali, więc na wszelki wypadek wyprowadziłem się z domu i tak przez tydzień się ukrywałem. Następnie nagle „zachorowałem” i znalazłem się w klinice kardiologii na intensywnej terapii z rozpoznaniem zapalenia mięśnia sercowego i ciężką arytmia. (...) Miałem w szpitalu przy sobie „cywilne” ubranie, w które ubierałem się wieczorem po 22.00 i wychodziłem na zewnątrz. Leżał wtedy ze mną inny student, Wojciech Maj z Politechniki, również z „rozpoznaniem” zapalenia mięśnia sercowego. Leżeliśmy tak sobie w klinice aż do 10 stycznia 1982. Następnego dnia po wyjściu ze szpitala przyszła po mnie zandarmieria wojskowa. Zatrzymali mnie w swojej siedzibie na Dworskiej w Katowicach. Tam przesiedziałem dobie w areszcie, a następnie zostałem przewieziony do komendy milicji na Łompy w Katowicach gdzie zostałem skierowany do lekarza. Szczęśliwie lekarzem, zajmującym się internowanymi, była matka Tomka Irzyca, mojego zastępcy w uczelnianym NZS-ie. Ona również potwierdziła, że mam taką ciężką chorobę serca i za chwilę mogę umrzeć, gdy coś mi się stanie. Mimo tego, zostałem jednak internowany i trafiłem do Strzelc Opolskich. Dzięki mocnym papierom, potwierdzającym moją chorobę, szybko zostałem zwolniony.



Ułamek 1982, stoją od lewej: Tomasz Polowko (AE), Janusz Grabowski (AE), Jędrzej Lipski (US), Marek Dmiliw (US), Janek Porada (US) oraz Andrzej Klimowicz (AE).
Zdjęcie w tle: internowani w obozie w Ułamek.



Ułamek 1982, od lewej: Stanisław Matonia (PŚI), Piotr Briański (AE) i Andrzej Klimowicz (AE).



Ułamek 1982, od lewej: Maciej Klich (US), Adam Jawor, Jędrzej Lipski (US), Tomasz Janikowski (US), Jan Jurkiewicz (US), Bogdan Kurak (PŚI) i Stanisław Matonia (PŚI).

Zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego w wielu miastach Polski wybuchają strajki. Tak samo jest na Górnym Śląsku. Tutaj też ma miejsce największa tragedia – podczas pacyfikacji KWK „Wujek” zamordowanych zostaje 9 górników. Studenci z WNS kończą strajk rano 13 grudnia. Następnego dnia części z nich przechodzi do strajkującej Huty „Baildon”.

Jan Jurkiewicz (WNS UW): (...) Tymczasem w Hucie „Baildon” był jeden z takich młodych płotów, który w życiu przeżywał z konsekwencjami. W Hucie zastępowali go grono kolegów, którzy wesośniej tam dotarli, w tym ludzie z Politechniki. Koleśzy – Andrzej Sobolewski „Krzyżyk”, Marian Majcher „Manix”, Tom Janikowski „Rudy” chodzili na wieże obserwować, czy siły ZOMO nie są już takie dotąd. Zresztą to dla nich się szczególnie skończyło, bo „Manix” z Andrzejem uniknęli zamknięcia. Podczas ataku na nas nie dotarli, a potem mieli drogę odciągniętą i tam się gdzieś przechowali. (...) W czasie pacyfikacji byliśmy zgromadzeni na Wydziale Mechanicznym. Zobaczyliśmy, że zamknięcie drzwi zaczynały trzeszczeć w posadach i za chwilę otworzyły się pod naporem zomowców. Dwa oddziały gwałtownie wpadły na hale, jeden z jednej, drugi z drugiej strony. Niezłaztne wrazenie robił widok tych stojących naprzeciwko niezwykle pobudzonych ludzi. Po krótkich negocjacjach wyszliśmy z hali prosto na szpaler zomowców, którzy zafundowali nam ścieżkę zdrowia (...). Oni palowali i jednocześnie biegali, rozmachiwali palkami przy brzuchu tego przegannego tłumy. Ja wtedy nie oberwałem, nie trufiło mi się po prostu, chociaż uderzenia padały dość często.

Marek Dmitriew (WNS US): *Za chwilę była klasyczna „ścieżka zdrowia” mocno mniej sprali bo się przewrócił. Po jakimś czasie dopiero poczęłem błą. Znalazł się na komendzie MO na Kilislińskim. Po chwili pojawił się człowiek w mundurze, oznajmił, że jest prokuratorem wojewskimi i za popełnienie czyn grzyz nogą od trzech lat więzienia do kary śmierci włącznie. Powiedział tylko tyle i poszedł. W tym momencie po tym stwierdzeniu atmosfera oczywiście zgęstniała. Każdy właściwie myślał o tych trzech latach, a nie o karze śmierci. Niosę spędziłem w celi w kilkanaście osób. Tłok był taki, że trzeba było przewracać się z boku na bok na komendę.*

Jędrzej Lipski (WNS UŚ): (...) Marek zdjął na chwilę „pod całą” sweter i zobaczyłem że ma zupełnie sine płeć od palek „zbrojnego ramienia władzy ludowej”. (...) po wizytach na kilku komisariatach wreszcie trafiłem do ośrodka internowania w Zabrzu-Zaborzu. Paradoksalnie – wiem, że dzisiaj to brzmi strasznie patetycznie – poczułem wtedy, wśród kolegów, że w tym kawałku zakratowanego świata znalazłem prawdziwie wolną Polskę.

DO REJESTRACJI

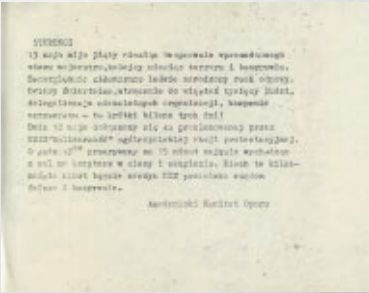
Nazwisko
Imię
Nr

KOŁOWNIKA
BARBARA

KOBIETA

1. wleśki palec	2. wskaźniczy palec	3. środkowy palec	4. sercowy palec
(10)	(11)		(12)
Przy sporządzaniu odciśnięć w tym samym kierunku			
5. wleśki palec	6. wskaźniczy palec	7. środkowy palec	8. sercowy palec
(13)	(14)	(15)	(16)
Przy sporządzaniu odciśnięć w tym samym kierunku			
LEWA REKA		Jednoczesny odciśnięcie czterech palców	
		Jednoczesny odciśnięcie dwóch palców	
Podpis daktyloskopowalny			
<u>Barbara Kołownicka</u> Kartę sporządzono dnia <u>22.11.2000</u> w <u>Okręgowym Urzędzie</u> Daktyloskopował <u>pan Budny</u> <u>Gen. Błaż</u> (zawiesz. znak i nazwisko) Podpis: <u>Błaż</u>			





Na wszystkich uczelniach w Polsce zostaje wprowadzona przerwa w zajęciach. Studenci zostają wyrzuceni z akademików. Aby przemieścić się z miasta do miasta, trzeba mieć przepustkę. Nie działają telefony, od godzin wieczornych aż do rana obowiązują godziny milicyjna.

Przemysław Miśkiewicz (WPiA UŚ): Rano w niedzielę 13 grudnia śpię po imprezie postrajkowej w akademiku w pokoju z Jackiem Sarazbiskim. Wpada Robert Zapiór i mówi: „Wojna!”. Nie bardzo wiemy o co chodzi, pytam: „Jaka wojna, jaka wojna?”. Robert na to: „Poważnie, wojna, stan wojenny”. Po chwili przychodzi koleżanka, i powtarza informację o wojnie i że ona będzie sanitariuszką. Co się dzieje? Wychodzę z pokoju, siedzą jakieś dziewczyny na korytarzu, płaczą, rzeczywiście coś jest nie tak. Szukamy „Duce”, czyli Szaramę, „Wojtek stan wojenny, co robić?” (...) Siedzimy na sali telewizyjnej, oglądamy Jaruzelskiego, nikt nie czuje powagi sytuacji. (...) Rano w poniedziałek podzieliliśmy się na trójki i pojechaliśmy do różnych miast w regionie, żeby zobaczyć, kto tam strajkuje. Moja trójka do Gliwic – nikt nie strajkował. Po powrocie zdejemy meldunki. Szefem od pierwszego dnia został Jacek Żelazny – student III roku prawa. Jacek był zaangażowany w NZS na samym początku, wtedy był jedną z pierwszoplanowych postaci, potem się trochę wyciszył. (...) W poniedziałek trzeba było opuszczać akademiki – ustaliliśmy już kontakty, szyfry. Żelazny przekazał polecenia gdzie, kto i co ma w swoim mieście robić, jak się rozjeździemy. Mieszkaliśmy wtedy w Częstochowie. Szefem piątki częstochowskiej, do której poza mną należeli Tomek Kornicki i Jarek Drewniany, został śp. Jacek „Jack” Śliwniak, student prawa z IV roku, piątką osobą był jego kumpel, którego wcześniej nie znaliśmy. (...) Mieliśmy przysięgę przy świecach: „Tak mi pomóż Bóg i święty krzyż”. (...) Zrobiliśmy kilka akcji w Częstochowie, malowaliśmy kotwiczki i napisy na murach zwykłą olejną z puszki, ulotkowaliśmy. Jarek Drewniany na maszynie przepisał apel Bujaka i rzucaliśmy go na przystankach autobusowych.

Andrzej Drogoń (WPiA UŚ): Po okrzepnięciu z grudniowej traumy, wiosną czuć było dynamikę konspiracyjnych działań. Początkiem maja w domu Jacka Żelaznego (w Katowicach przy ul. Wierzbowej) podczas spotkania łaniącego zasady konspiry (obecnych było znacznie więcej osób aniżeli wyznaczane piątki – taka imieninowa herbatka) zapadła decyzja o włączeniu się do przygotowywanej przez uniwersytecką „Solidarność” na 13 maja manifestacji pod Rektoratem. O ile pamiętam, na spotkaniu byli m.in. Przemek Miśkiewicz, Andrzej Sokół, Krzysiek Śmieja, Robert Zapiór, Tomek Kornicki, Wojtek Kukla. Spraw poruszanych było sporo, poza bieżącymi sprawozdaniami mówiliśmy również o pomocy i odwiedzaniu kolegów w internatach, pamiętam, że pojawił się nawet wątek małego sabotażu, mocno sygnalizowany przez grupy licealistów. Najważniejszy był jednak 13 maja. Dla bezpieczeństwa przyjeżdżaliśmy, że osoby łatwo identyfikowalne z racji wcześniejszej aktywności – pod rektorat nie idą. Tym samym o godz. 13.00 spoglądałem na kilkusetosobową grupę pracowników i studentów śpiewających Hymn i Pieśń z okna korytarzowego na Bankowej 14. Nie przeszkodziło to, abym niedługo potem usłyszał z ust przesłuchującego mnie esbeka, że co do mojej osoby, fakt, że przed południem przechodziłem pod rektoratem wystarczy, aby potraktować mnie jako organizatora manifestacji, co uzasadnia internowanie.

Eugeniusz Gatnar (AE): Pamiętam również dość szczególną miśięcznicę z 13 maja 1982 roku, kiedy to bardzo duża grupa studentów o godzinie 13.00 wyszła z zajęć i wykładów. Na naszych zajęciach wyszła kilkunastuosobowa grupa na około 300 studentów. Było to liczba niemała. Wychodząc z sali widziałem, że z innych też wychodzą ludzie. Po krótkiej przerwie wróciliśmy do sal. Chodziło o zmanifestowanie tego, że jesteśmy razem i że czytamy bibułę. W kilku przypadkach wyjście z zajęć umożliwiali sprzyjający nam prowadzący, ponieważ – wiedząc o akcji – ogłaszali w tym czasie przerwę.



Proces demokratyzacji uczelni zostaje całkowicie cofnięty. Zarówno na UŚ jak i Politechnice oraz ŚIAM dochodzi do zmiany rektorów. Szczególnie jest to bolesne na Uniwersytecie, gdzie rektorem zostaje prof. Sędzimir Klimaszewski, człowiek z pełnym przekonaniem oddany władzy, kontakt operacyjny SB – KO „SK”, od 1986 roku członek KC PZPR.

Na Politechnice Śląskiej od pierwszych dni stanu wojennego działalność powstawała z inicjatywy asystenta z Wydziału Automatyki Andrzeja Jarczewskiego. Akademicka Grupa Oporu, która z czasem wyrosła na jedną z poważniejszych struktur podziemnych, zdecydowanie wychodziła poza mury uczelni. Główną rolę odgrywali w niej studenci Henryk Metz i Andrzej Sobański. Wkrótce dołączyli do nich Sylwester Chojkiewicz, Piotr Jankowski, Krzysztof Cegielski, Jarosław Cyrankiewicz, Marek Rak, Kazimierz Matuszyn, Witold Gabrys i inni.

Studenci katowicki zaraz po wznowieniu zajęć w lutym zaczynają wydawać podziemne pismo „Wyzwolenie” (w składzie redakcji byli m.in. Marian Machura (Mat-Fiz-Chem), Eugeniusz Gatnar (student Akademii Ekonomicznej), Jan Jurkiewicz (po wyjściu z internowania w lipcu 1982).

Jarosław Cyrankiewicz (PSI): (...) Początek naszej działalności był spontaniczny. Wcześniej nie należeliśmy do żadnych organizacji, nie był to efekt kontynuacji działań w „Solidarności” czy NZS-ie. Nie pamiętam dokładnie, kiedy się ono odbyło, ale myślę, że mógł to być styczeń-luty 1982, krótko po wyprowadzeniu stanu wojennego (...). Generalnie można powiedzieć, że naszym szefem był Andrzej Jarczewski. (...)

Naszym głównym, bazowym działaniem było drukowanie. Zorganizowaliśmy wydawnictwo, drukowaliśmy biuletyn studencki „AGO” (na pewno wyszło około dziesięciu numerów), wiele numerów „Manifestacji Gliwickiej”, wydrukowaliśmy też „Redutę Śląską” – tomik wierszy, 1.000 egz. Takim nadrukiem do „AGO” był „Stan Ducha” – niekresowy periodyk, była to forma wydawnicza ulotki lub książeczki, w zależności od tego, jak to Andrzej potrafił zebrać i przygotować do druku. Wiem, że jeden numer „Stanu Ducha” to było nawet książeczka, która miała dwadzieścia stron, w takiej złożonej formie z okładką w innym kolorze. Drukowaliśmy ją non stop przez trzy dni w domu kolegi, naszego sympatyka. (...) Latem 1982 r. wpadłem na pomysł wykonania dużego napisu na bloku przy Al. Majowej 16. Akcja była spontaniczna, uczestniczyło w niej oprócz mnie pięć osób: Heniu Metz, Piotr Jankowski, Krzysztof Cegielski, Piotr Pacanowski i Piotr Trybus. Pokazałem, kto ma mnie asekurować, i zrobilem zjazd z dachu wieżowca, malując na ścianie przez dziewięć pięter napis SOLIDARNOSĆ ŻYJE. Wcześniej oczywiście musieliśmy się dostać na dach. Budynek wybrał się przypadkowo, był wysoki, duży i miał taką ładną ścianę, na którą można było zjechać wzdłuż okien i machnąć ten napis. Patrząc na trzęświo, to oczywiście nigdy bym się na to nie zdecydował, bo przecież wykonanie takiego zjazdu w tej technice, którą wtedy robiliśmy, to jest tak, że jakby nas ktośkolwiek zauważył, to nie mielibyśmy szans się zwinąć. Zamałowanie tego napisu zajęło im prawie cały dzień, bo najpierw podjechali jakimś autem z małą drobiną i zamałowali do czwartego piętra. Dopiero później musieli strażaków ściągać, robić jakiś wysięg.

Eugeniusz Gatnar (AE): Dla mnie „Wyzwolenie” jako pismo Akademickiego Komitetu Oporu to była wielka rzecz. Wydawało mi się, że powinniśmy robić maksymalnie dużo, aby zastąpić naszych internowanych kolegów. Z redakcją miałem kontakt poprzez Anię Markiewicz z WNS na Uniwersytecie, siostrę mojego najlepszego przyjaciela Grzesia Markiewicza. Jej dawałem moje artykuły do druku i od niej odbierałem gotowe egzemplarze. To „Wyzwolenie” zainicjowało akcję protestu w dniu 13.05.1982. Pamiętam, że kiedyś z torbą pełną „Wyzwolenia” siedziałem na zajęciach w Studium Wojskowym AE i słuchałem wykładu o działalności antysocjalistycznej. Czułem się bezpiecznie (pod latarnią najcienniej!).

Jan Jurkiewicz (WNS UŚ): „Wyzwolenie” było dziełem kolegów z NZS-u, którzy w początkach stanu wojennego nie podzielili naszego losu i nie znaleźli się w „inter-nacie”. Po kilku miesiącach spotkałem się w obozie w Uhercach z jednym z głównych organizatorów tegoż pisma – Marianem Machurą, studentem Instytutu Fizyki i członkiem Komisji Uczelnianej NZS UŚ. Mieliliśmy wtedy okazję i na ten temat porozmawiać. Po wyjściu z internowania nasze kontakty bardzo się zacieśniły – razem z Marianem i jego żoną Kariną tworzyliśmy ścisłą redakcję „Wyzwolenia”. Stroną techniczną druku zajmował się Czesiek Ciupinski z Wydziału Techniki, który nawiązał kontakty z podziemną strukturą Danuty Skorenko i na sprzecz „Solidarności” drukował „Wyzwolenie”. Ten etap aktywności zakończył się 17 maja 1983, kiedy to z Czeskiem zostaliśmy zatrzymani przez milicję na katowickim Rondzie – ze znaczną częścią nakładu „Wyzwolenia”. Czesiek trafił do aresztu, a ja (po pobiciu) do szpitala MSW.



Od lewej: rektor PSI (1981-1982) prof. Ryszard Patela, przewodniczący uczelnianej „Solidarności” – Jan Tadeusz Żelinski, Zbigniew Kopczyński, Marek Kłosowski.



Trzask od lewej rektor ŚIAM (1980-1982) Prof. Zbigniew Stanisław Herman.



„Wyzwolenie” nr 3 z 5 maja 1982. Zdjęcie fil. rektor UŚ prof. Sędzimir Klimaszewski.



1982

333047

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Departament Kadr

Do połowy 1982 r. rozpracowaniem NZS zajmował się Wydział III KW MO w Katowicach (sekcja III kontrolowała operacyjnie UŚ i AE), zaś w miastach, będących ośrodkami akademickimi (np. w Gliwicach, Sosnowcu i in.), działały grupy operacyjne Wydziału III.

W 1980 r. założone zostały sprawy obiektowe przeciwko NZS – na Uniwersytecie Śląskim była to SO krypt. „Związek” (prowadzona przez por. Jana Nowakowskiego), na Politechnice Śląskiej – SO krypt. „Samodzielnik” (prowadzona przez ppor. Ryszarda Ryszkiewicza i ppor./por. Ryszarda Tambora).

W lipcu 1982 r. władze SB uznały, że na wyższych uczelniach, w szkołach oraz innych placówkach naukowych w województwie katowickim działalność opozycyjna jest na tyle silna, że wzorem Warszawy i Krakowa należy wyodrębnić z Wydziału III oddzielny Wydział III-1 KW MO w Katowicach. Jego organizacją zajął się mjr Andrzej Polak, zaś na czele stali: por. Zygmunt Kłaptocz (1982-1985), kpt. Stanisław Samek (1985-1986) i kpt. Eugeniusz Gałązka (1986-1989).

W ramach Wydziału III-1 rozpracowaniem UŚ i Śląskiego Instytutu Naukowego zajmowała się sekcja III, kierowana przez kpt. Romana Czechowicza, a następnie chor. Janusza Umińskiego; kontrolą operacyjną AE i katowickiej filii PSI – sekcja III-a, kierowana przez Ireneusza Szorna. W Gliwicach w czerwcu 1983 utworzono samodzielny Wydział III, na czele którego stali kpt. Romuald Droś (1983-1984) i kpt./mjr Jan Nowakowski (1985-1989).



Kłaptocz Zygmunt (ur. 1949)
Kierownik Grupy Operacyjnej Wydziału III KW MO Katowice
w Gliwicach; naczelnik Wydziału III-1 KW MO Katowice.



Samek Stanisław (ur. 1947)
Naczelnik Wydziału III-1 WUSW Katowice;
naczelnik Wydziału II WUSW Katowice.



Gałązka Eugeniusz (ur. 1949)
Naczelnik Wydziału III-1 WUSW Katowice.



Nowakowski Jan (ur. 1947)
Funkcjonariusz Wydziału III KW MO Katowice;
16 II 1985 – naczelnik Wydziału III SB RUSW Gliwice.



Ryszard Miroślaw (ur. 1950)
Funkcjonariusz Wydziału III-1 WUSW Katowice.



Wiśki Włodzimierz (ur. 1951)
Funkcjonariusz Wydziału III-1 KW MO Katowice.



Stanoz Czesław (ur. 1955)
Funkcjonariusz Wydziału III-1 WUSW Katowice.



Szorn Ireneusz (ur. 1952)
Funkcjonariusz Wydziału III-1 WUSW Katowice.



Umiński Janusz (ur. 1946)
Funkcjonariusz Wydziału III-1 KW MO Katowice.



Węsielski Jan (ur. 1944)
Funkcjonariusz Wydziału III-1 KW MO Katowice.



Zwołański Mirosław (ur. 1962)
Funkcjonariusz Wydziału III-1 WUSW Katowice.



Stachowiak Stanisław (ur. 1949)
Funkcjonariusz Wydziału III SB Gliwice.



Posiada pełne kwalifikacje do

obowiązku służbowego.-

I SEKRETARZ OOP Nr. 35

tow. J. UMIŃSKI

ARCHIWUM

NR

NACZELNIK WYDZIAŁU III-1

POR. INŻ. Z. KLAPTOCZ

Krzyż pod kopalnią Wujek staje się miejscem, które gromadzi ludzi każdego 13 i 16 dnia miesiąca. Autobusy wiozące studentów do akademików podczas przejazdu koło niego zwalniają, ludzie ośtentacyjnie zdejmują czapki z głów. Władze w ekspresowym tempie w ciągu kilku miesięcy budują trasę omijającą krzyż, która zostaje przez mieszkańców akademików nazwana ZOMO Strasse.

Zaraz po powrocie na uczelnię w lutym 1982 studenci odwiedzają to miejsce i składają kwiaty i wieniec. Staje się to początkowo comiesięczną a z czasem coroczną tradycją. Wiele osób jest legitymowanych, przesłuchiowanych i zatrzymywanych nawet na 48 godzin.

Maciej Wojciechowski (WNS UŚ): (...) studia rozpocząłem w październiku 1983 r., mając już za sobą kilkumiesięczną odsiadkę w 1982. Wchodziłem wtedy w coraz bardziej ścisły kontakt z Markiem Dmitriewem, który wprowadzał mnie w akademicką konspirę. Kiedyś powiedziałem mu, że idę złożyć kwiaty pod kopalnię „Wujek”, i Marek zachęcił mnie, żebym zrobił zrzutę wśród moich kolegów z roku, aby w ten sposób i oni też się poczuli uczestnikami oddanego hołdu. Zrobiłem składkę, za którą kupiłem kwiatki i znicze. 16 grudnia z trzema kumplami – Piotrem Cwikiem, Mariuszem Powroźnikiem i Piotrem Woźniczką poszliśmy pod kopalnię „Wujek”. Cywilni funkcjonariusze SB zgarnęli nas błyskawicznie i zawieźli na Komendę Wojewódzkiej Milicji zwaną Pentagonem. W radiowozie zostawiłem kwiatki, które esbecy zabrali razem ze świeczkami jako dowód w sprawie. Gdy pilnujący nas na komendzie funkcjonariusze zreflektował się, że kwiatków i zniczy nie ma, zapytał o nie. Ja odpowiedziałem, że nie było żadnych kwiatków. On się wkurzył, i trochę go rozumiem, bo tak pojechałem na bezczelnego, że mi w zęby dał. To było dla mnie akurat dobrym wyjściem, bo podczas przesłuchania wciąż mówiłem, że nie będę z nimi rozmawiał, bo jak coś mówię to mnie biją. I przetrzymali nas dobre cztery godziny. Pary tam nie puszczili i po tych paru godzinach nas wypuścili. I to był swego rodzaju chrzest bojowy.

Krzysztof Laga (WPiA UŚ): (...) To był rok 1985, wcześniej robiłszy akcje ulotkowe na uczelniach i w mieście, przypominające o czwartej rocznicy Wujka. Razem zrealizowaliśmy ogromne ilości ulotek. To była pierwsza tak duża akcja na uczelni od 1982 roku. Pamiątką, że miałem przejechać razem z Krzyskiem Trzaską ale rano go skasowali. Kościół na Pięknej dopiero zaczął powstawać i msza odbywała się w niewielkim baraku. Po wyjściu zaczął się formować pochód. Jak na taką akcję to trzeba przyznać, że była nas garstka. Nie więcej niż 200 może 250 osób z tego duża część to bezpieka. Kiedy ruszyliśmy w stronę kopalni zrobiło się jasno jak w dzień – flesze błyskały non stop. Muszę przyznać, że nie czulem się zbyt komfortowo. Wydawało się, że ta kamuna zastraszyła już wszystkich i to, że nas pozamykają jest tylko kwestią czasu. Szczególnie tym razem o dziwo nikogo z naszych nie zatrzymali. Kamuna wydawała się wszechmocna, a nasza walka skazana na porażkę. W kolejnych latach też byliśmy pod Wujkiem ale ten przemarsz utkwiał mi najmocniej – nigdy potem nie byliśmy tak bezradni.

Zdjęcie w SE: Krzyż pod KWK Wujek.



Katowice, 16 grudnia 1984; przemarsz pod kopalnię „Wujek”; w pierwszym rzędzie od lewej z wieniem Grzegorz Długi, Anna Walentynowicz oraz Jacek Smagowicz.



Katowice 1982; studenci WNS pod KWK Wujek; od lewej: N.N. Roman Lipka, Jacek Wójcik, N.N. Marian Majcher, Leszek Śliwa, Jan Kachel, Marian Adamczyk oraz Jacek Mastalerz.



1982

Z końcem 1982 roku stan wojenny został zawieszony, a obozy internowania zostały zlikwidowane, jednak setki osób nadal były przetrzymywane w więzieniach. Odwołana pielgrzymka papieska, która miała się odbyć w 1982 r. dochodziła do skutku w czerwcu 1983. 20 czerwca papież Jan Paweł II przylątuje helikopterem do Katowic i odprawia Mszę Św. na płycie lotniska na Muchowcu.

Krzysztof Walasek (WPiA UŚ): Na Muchowiec szliśmy wielką grupą, która spotkała się na terenie uczelni (my pod budynkiem Wydziału Prawa na Bankowej). W związku z tym że zomowcy rokirowali wszelkie dróżki i inne przedmioty, na których można by zawiesić transparenty, wzięliśmy ze sobą parasole. Transparenty były oczywiście odpowiednio ukryte. Gdy papież rozpoczął objazd sektorów na lotnisku, ja i Paweł Kilarski podeszliśmy do barierki obok trasy przejazdu i na tych parasolkach podnieśliśmy transparent z napisem chyba „NZS żyje” – napisanym solidarycą. Wtedy podeszedł do nas jakiś esbek i kazał nam zwinąć transparent, ale wobec wyraźnej wrożej postawy stojących obok ludzi szybko się zwinął. Spotkanie z papieżem, reakcja ludzi na jego słowa dała nam siły i nadzieje. To wtedy było bardzo potrzebne.

Eugeniusz Gatnar (AE): To było niesamowite wydarzenie, do którego się przygotowaliśmy długo. Na Akademii Ekonomicznej nic się nie działo, więc związałem się z ludźmi z Uniwersytetu. Ja wtedy bardzo się przyjaźniłem z Mackiem Klichem i Anią Markiewicz, którzy mieszkali m.in. na Topolowej, a w pewnym momencie dołączyli do nich Jędrzej Lipski i jego żona Romka. Wiem, że chyba Maciek przygotował transparent. Mieliśmy też drzewce, lecz w drodze na Muchowiec milicja je skonfiskowała, na szczęście padło i dzięki temu wielu z nas miało parasole. Cieszyliśmy się, że byliśmy razem: NZS wszystkich uczelni śląskich. Widząc ogromne, wręcz nieprzebrane rzesze ludzi czuliśmy, że czas komunizmu się kończy....

Jan Jurkiewicz (WNS UŚ): Wielkim wydarzeniem, świętem w ponurym okresie stanu wojennego była wizyta Ojca św. Jana Pawła II w Katowicach – 20 czerwca 1983 r. Wraz z grupą kolegów z NZS byliśmy wtedy w Częstochowie i w Krakowie, gdzie po mszy papieskiej miałem okazję uczestniczyć w największej manifestacji, jaką pamiętam z tamtych czasów. Postanowiliśmy, że jako NZS musimy pokazać się w Katowicach. Pamiętam transparent, który wraz z moją siostrą przygotowywałem w przeddzień uroczystości. Spotkaliśmy się u wylotu ulicy Kościuszki i zwartą, studencką grupą przemaszzerowaliśmy na lotnisko Muchowiec. Tu były liczne punkty kontroli – odbierano przede wszystkim transparenty. Przypominam sobie Pawła Kozłowskiego z Wydziału Techniki, który z dużym poświęceniem, w nogawce od spodni, przemycił drogę do transparentu. Gdy zaczęła się msza i pojawił się Jan Paweł II rozwinieliśmy transparent „NZS wita papieża”. Było to przeżycie, które trudno zapomnieć – wielka, ponadmilionowa wspólnota, olbrzymia ulewa, zmiana aury podczas homilii, biała postać papieża oświetlona słońcem i jego słowa, dopominające się o naszą wolność.

Marian Majcher (WNS UŚ): Byliśmy na Muchowcu na spotkaniu z papieżem całą naszą paczką z NZS. Dla mnie było to przed wszystkim przeżycie w wymiarze religijnym, nad nami powiewał oczywiście transparent NZS UŚ, ale było to raczej religijna przygoda z JPiI. Inny charakter miała wyprawa do Międzyzdrojów i krakowskie spotkanie z papieżem w Krakowie. Tam było to przede wszystkim przeżycie patriotyczne. Pamiętam jak dziś jak szliśmy w tłumie, nad nami transparenty, krzyčeliśmy „Hawel na Wawel”, „Jaruzelski smok wawelski”. Czuł się, że żył, adrenalina się podnosiła. Puły szły w ruch ...



Katowice Muchowiec 20 czerwca 1983; od lewej: Eugeniusz Gatnar, Anna Markiewicz, Joanna Stornowska, Marek Dmitriw, Jan Jurkiewicz, Renata Rzeszutak i Adam Jawor.



1983



Wojciech Szaraga (WPiA US): „... Znalaziliśmy bardzo dobrą furę do naszej aktywności, to była doskonała samorządowa. Znowu byłoby wybory do Senatu uczelni. Tym razem Senat byłby inny, bo miało tam być tylko pięciu studentów. Ale na tyle byliśmy sprawni i zdecydowani w naszych działaniach, że wprowadziliśmy do Senatu całą piątkę ludzi związanych z NZS-em. Byliśmy w Senacie i mogliśmy zabierać głos. Zbieraliśmy głos w sposób jawny, otwarty i odwzajemny, broniąc głos, co wcześniej wywodził się. Przewodniczący był wtedy Janusz Kłosa. Mógł być też ktoś inny, ale nie było czasu na wybór, więc zabiliśmy na tym samym na początku protest, potem graliśmy, że kontrowersja nie przejdzie. Ale tam w sposób jawny powiedzieliśmy mu, że nie będziemy robić głosu, czego oni nie oszacowali.

Engeniusz białny (AE): Byłem chyba jednym z niewielu koleopterów gatunku na AE. To było dość emocjonujące zaplecze, ponieważ wiedziałem, że SB mnie namierza. Zawsze sobie powtarzałem: nie przechodzi na czerwonym świetle, jakieś były w tramwaju, tj. nie stwarzaj żadnych powodów do zatrzymania... Odbieranie było odbywało się na zasadach prawdziwej konspiracji: hasło i odzież. Wtedy poznałem Ika Kwietnia w jego legendarnej kawalerce na osiedlu 1000-lecia, w którym działał system podwójnych, ukrytych reguł z ograniczonymi ilościami nielegalnych publikacji. Pamiętam też mieszkanie na ul. Bluszcza w Katowicach, gdzie mieszkało bardzo sympatyczne dziewczyną, od której odbierałem książki i prozę podziemną. Rozmawiałem z nią godzinami, a nawet nie wiedziałem jak się nazywała...

Marian Majcher (WNS UŚ): Po wprowadzeniu stanu wojennego miałem zażenować się kółkamiż na Wydziale Nauk Politycznych UŚ, z czasem było to bardziej szerokie działanie, na terenie miasta, wyszliśmy poza uczelnię. Jedną z głównych skrzynek od lutego 1982 miałem u Irka Kwietnia. Kontakt ten był ubieżwany do 1989 r. Zmienił się tylko ludzie, którzy brali udział w tej skrzynki. Irka trwał na posterunku do upadku komunizmu. Nigdy nie było wypady, nikogo nie wysypano. Żaden jeden współpracownik ani esbek nie odnotowali w swoich papierach, raportach fakta istnienia tej skrzynki. A przechodziły przez nią duże ilości „Tygodnika Mazowsze”, znaczni i emblematy solidarnościowe. Mówię o Irku, bo już go dziś z nami nie ma i on nie opowie o swojej działalności.

Jan Jurkiewicz (WNS UW). Po powrocie z internowania uznaliśmy, że w gronie przegranych NWS, że nasza działalność musi być dwutorowa. Obok straszenia podziemnej wykorzystaliśmy również możliwości, związane z samorządem studentów. Mieliśmy też władze ograniczony udział przedstawicieli studentów w ciałach kolegijskich uczelni, to jako NWS odnieśliśmy spektakularny sukces. Sposród wyłonionych w wyborach 5 studentów przedstawicieli (wśród których miałem przyjemność się znaleźć) w Senacie Uniwersytetu Śląskiego, wszyscy zwyciężyli bylibyśmy z NWS, w tym 4 to byli internowani. Wynik był znamienny – pamiętam niezadowolone przedstawicieli władz uczelni, jakie podczas wyborów wywoływały rekomendacje zgłaszanych kandydatów, przywołując ich działalność w NWS. Możliwość oficjalnego działania była ograniczona, istotną była jednak manifestacja postaw i działalności interwencyjna. Szczególnie żywe do dzisiaj wspomnienie wiąże się z jednym z posiedzeń Rady Wydziału Nauk Społecznych, kiedy to po wyrażeniu zgody na wyłączenie z kadencji NWS, wyrażeniu z wnioskiem o wyjaśnienie i interwencję. Wywadało to konstatację działania i pretekstowi, a moim największym zdziwieniem był fakt, że odzwiercista nie uziłymi słowa SB, a jedynie eufemizmem w stylu „organy, o których była tu mowa”, mające zresztą uzasadnić, że wszystko było w porządku.

1984

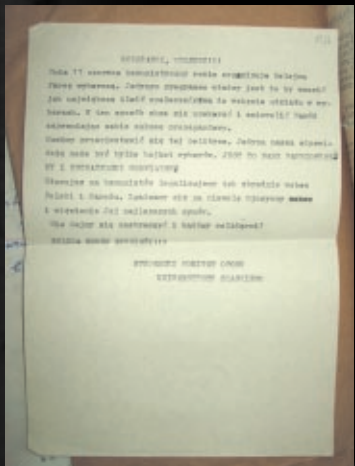
W połowie lat osiemdziesiątych członkowie „pierwszego” NZS kończą studia. Działalność stopniowo słabnie, w 1984 r. jedynie pojedyncze osoby włączają się w akcję bojkotu wyborów – rozrzucają i naklejają ulotki, piszą napisy na murach. Podczas akcji ulotkowych związanych z bojkotem wyborów do Rad Narodowych dochodzi do aresztowań na Wydziale Prawa i Administracji UŚ i na Politechnice. Wszyscy zostają zwolnieni na mocy amnestii. Studenci biorą też udział w pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki. Nie zmienia to jednak faktu, że w obliczu ogólnego kryzysu opozycji antykomunistycznej, konspiracyjna działalność studentów zamiera. Jedyną formą aktywności staje się kolportaż.

Krzysztof Walasek (WPIA UŚ): (...) Mielśmy pełną świadomość, że kolportaż bibuły czy kolejne napisy „Wujek Pomści-my” nie wyrządzą żadnej realnej szkody komunistycznej władzy. Jednak sam fakt, iż działalność ta była tropiona tak wielkim nakładem sił i środków wskazywał, że trzeba ją kontynuować. W czerwcu 1984 roku przebywałem w Nowym Sączu u mojej przyszłej żony Ewy, gdy do sąsiadów zadzwonił mój brat z Częstochowy i przekazał mi informację, że w naszym domu była rewizja. Zastanawialiśmy się, co robić dalej, gdy do mieszkania wkroczyła silna ekipa sądeckich esbeków i zastaleni przewieziono na dołek w WUSW w Nowym Sączu. W tym czasie w mieszkaniu rodziców Ewy przeprowadzono rewizję i zarekwirowano szereg książek i ulotek.

Późno w nocy (około 1.00) zgłosił się po mnie ekipa esbeków z Katowic i w nocy przewieźli mnie na Łompy. W trakcie podróży rece miałem skute do tyłu, zaś eskortujący mnie esbek kilkakrotnie podkreślał, że „w razie czego to on ma skuteczne lekarstwo na takich jak ja”.

Na Łompy byliśmy gdzieś około 6.00 rano i od razu z marszu wzięli mnie na przesłuchanie, ale szybko się zniechęcili i powędrowałem na dołek. Tam stał się moim „domem” na następne półtora miesiąca.

Jarosław Cyrankiewicz (PŚI): Po zatrzymaniu najpierw przewieziony zostałem na ul. Barlickiego, czyli do siedziby SB w Gliwicach. Myślałem, że tam mnie obją, na szczęście nie takiego nie nastąpiło, chociaż wersja, którą przyjąłem, to rzeczywiście – jak potrzebę na tamte czasy – była beczelna tak, że powinienem po ryju dostać od razu. Jak mi pokazali dziesięć ryz papieru, to ja wytłumaczyłem, że jestem studentem i potrzebuję dużo materiału do zapisów. Jeżeli chodzi o matyce białkowe, to powiedziałem, że wczoraj wieczorem wyszedłem przed dom – patrzę, wielka paczka, wziąłem i następnego dnia chciałem to oczywiście odnieść na milicję jako porządną obywatel. I tej wersji trzymałem się od początku do końca. Za taką beczelność w tamtych czasach można było dostać. (...) Prokurator przedstawił mi zarzut. Przeczytałem go, wtedy że tak powiem trochę zrobiło mi się smutno, bo jednak zakres kary od dwóch do dziesięciu lat z tymi artykułami zaczął robić wrażenie (parę zarzutów dot. działania w celu obalenia ustroju). W czasie mojego aresztowania nigdy nie zaproponowali mi żadnej formy współpracy. Może jak moja gebę widzieli, to ich psycholog stwierdził, że nie ma sensu. Szczęśliwie przed aresztowaniem spotkałem się z adwokatem, który powiedział mi, co ja mam mówić, co mam podpisywać, a czego nie. Złożenie było takie, że jeżeli powiem coś na początku, to muszę się tego trzymać do końca, no i dotrzymałem się do amnestii.



Na studiach pojawiają się nowe roczniki. Na Uniwersytecie Śląskim od jesieni 1985 r., głównie wśród studentów prawa, a następnie WNS, zaczął działać Studencki Komitet Oporu, tworzony przez uczestników strajku z 1981 roku, ale wspomnianych już przez młode roczniki. W połowie 1986 r. zapadły pierwsze decyzje o reaktywowaniu NZS UŚ, na czele którego stanął Adam Jawor. Drugą uczelnią w regionie, gdzie w drugiej połowie dekad ponownie zaczęło działać NZS, była Politechnika Śląska. Inicjatorem tych działań był Sławomir Skrzypek.

Paweł Kilarski (WPiA UŚ): (...) Powstanie SKO poprzedziły nieskoordynowane działania konspiracyjne poszczególnych grup i ludzi, wywodzących się z NZS-u. Były to głównie akcje malowania napisów antykomunistycznych oraz akcje ulotkowe. Po raz pierwszy nazwa SKO pojawiła się w czerwcu 1984, kiedy to zostały rozprowadzone ulotki wzywające do bojkotu wyborów, które były sygnowane przez SKO. Jednakże formy organizacyjne SKO przysłał dopiero jesienią 1985 roku. Początkowo chcieliśmy dać sygnał, że w środowisku akademickim też coś się dzieje. W tym czasie wszędzie widać zniechęcenie, zanik oporu i brak wiary w zwycięstwo. Powołanie SKO miało tym negatywnym tendencjom przeciwdziałać. Nie odwoływaliśmy się wprost do kontynuacji NZS-u. Nikt z nas nie był czolowym działaczem władz uczelnianych czy wydziałowych struktur NZS z jego legalnego okresu działania i bez upoważnienia władz nie czuliśmy się legitymowani do używania nazwy. Służyło to również większemu zakampaniu, tak aby SB nie rozpoczęło rozpracowywania struktur SKO od byłych działaczy Zrzeszenia. W zamysle docelowym chcieliśmy reaktywować NZS. Inauguracyjne

ulotki, wzywające do udziału w mszy rocznicowej na Wujku, zostały wydrukowane w Warszawie w ogromnym jak na tamte czasy nakładzie kilkudziesięciu tysięcy. W akcjach ulotkowych brało udział kilkadziesiąt osób i to już było ogromnym sukcesem. Wiosną w odpowiedzi na serie przesłuchań studentów przez SB i usunięcie z uczelni kilku osób powtórzyliśmy akcję i ogłosiliśmy gotowość strajkową. Dzięki tym akcjom połączyliśmy ze sobą różne luźnie działające a wcześniej niemające ze sobą kontaktu grupy. Po tym było już o SKO wszędzie głośno i można było budować środowisko.

Żołnierzami SKO byli, oprócz mnie, Przemek Miśkiewicz, Piotr Gafa, Krzysztof Łaga, Krzysztof Walasek i Tomek Karmicki – wszyscy z WPiA. Oni też weszli w skład redakcji pisma „Kontra”, które było organem prasowym SKO. Pierwszy numer drukowaliśmy sami w akademiku za pomocą tzw. ramki. Niestety był kompletnie nieczytelny i Piotr załatwił wydrukowanie nakładu przez struktury podziemne w Częstochowie. Pierwszy numer, sygnałny, miał na celu pokazanie, że walka trwa nadal i jednocześnie pobudzić studentów do aktywności i obudzić z marazmu. Kolportowany był głównie w akademikach na Ligocie i na uczelni poprzez pozostawianie w widocznych miejscach większej ilości egzemplarzy.

Adam Jawor (WNS UŚ): (...) Na uniwersytecie pojawiła się zupełnie nowa pokolenie, to są ludzie, którzy nie mają tej traumy stanu wojennego i nie mają żadnych obciążeń, ludzie, którzy mają bardzo jasno skryształizowane poglądy, tj. Maciek Wojciechowski, Mundek Muzyczuk, Wittek Kisiel, Adam Dziuba, Tomek Modliński. (...) Ja mówię, że to jest takie charakterystyczne pokolenie Jarocina i Kaczmarek. Czyli to są ludzie, którzy z jednej strony stu-

chają Kaczmarek, z drugiej KSU, Brygady Kryzys, czyli z pogranicza subkultury. Rzecz bardzo ważna – ci ludzie są pod wpływami „Solidarności Walczącej” i KPN-u. Ja byłem w tym czasie powiązany z KPN-em tak jak Maciek Wojciechowski, Piotr Kos, Maciek Muzyczuk, Adam Dziuba – czyli WNS i część filologii. Z kolei z „Solidarnością Walczącą” – Marek Żelazny. (...) Nas nie interesowała naprawa socjalizmu, bo myśmy w socjalizm i komunizm po prostu nie wierzyli. (...) Dlatego te nasze hasła były dość radykalne, niepodległościowe. Nastąpiło więc wejście pokolenia stanu wojennego. (...) Nawet ci ludzie z pierwszego NZS-u byli inni radykalni od nas. Też nikt nie ukrywał, że zezłało trochę. Było wśród nas dużo osób, które miały jakieś oświadczenia i to już było takie podejście: „wsadzą, to wsadzą”. Zupełnie inna mentalność. To pokolenie było po prostu inne, zdynamizowało ruch studencki.

Marek Żelazny (WPiA UŚ): Równolegle z „Solidarnością Walczącą” działałem w strukturach uczelnianych, zwanych ze Studenckim Komitetem Oporu i uczestniczyłem w akcjach ulotkowych na terenie uczelni. Jesienią 1986 r. zaczynałem drugi rok prawa. (...) To było krótko po amnestii 1986 r. na przełomie września, października. W duszpasterstwie akademickim doszło do spotkania z Witkiem Szaraną, i wtedy on nas „namacał”: mnie i Adasia Jawora, żebymy ten podziemny NZS razem robili. Pierwsze spotkanie miało miejsce w mieszkaniu mojej matki na ul. Dąbrawy. Przemek Miśkiewicz przeprowadził Krzyszka Łagę z WPiA. Adam Jawor ściągnął Piotra Kosa z Filologii z Sosnowca. Był też Wittek Błachut z Akademii Ekonomicznej i ktoś z ASP. Nasi starsi katedry z SKO kończyli studia i teraz my przejmowaliśmy inicjatywę.

WROŻBA

Kary nie będzie dla przeciętnych drani,
A lud ofiary złoży nadaremnie.
Morderców będą grzebać z honorami
Na bruku ulic nędza się wylegnie.

Pomimo wszystko świat trwać będzie nadal -
W Słońce i Kłamstwo wierzą ludzie prości.
Niedostrzegalna szerzy się zagłada,
A wszystkie ręce lśnią aż od czystości.

Handel, jakich nie było, z cheiwością się zmaga,
Na gorycz popytu, na zdradę ceny nie ma.
Uczynków złych i dobrych kołysze się waga
Z pełnymi krwi szalami obiena.

Nieistniejące w milczeniu narasta,
Aż prezydenci i gwiazd korce błędną,
Coś się na pewno wydarzy - to jasne,
Ale nam wtedy będzie wszystko jedno.

Jacek Kaczmarski
28.2.1982

1985



Rok akademicki 1986/87 jest przełomowy. We wrześniu na mocy amnestii zostają zwolnieni z więzień i aresztów wszyscy więźniowie określani przez reżym eufemistycznie jako niekryminalni. Zostaje też zniesiona kara pozbawienia wolności za czyny niekryminalne, które odłąd stały się wykroczeniami zagrożonymi karą grzywny. Władza wyraźnie zaczyna słabnąć i wysyła sygnały do opozycji, że jest gotowa do ustępstw.

10 stycznia 1987 roku w Warszawie zostaje reaktywowana Krajowa Komisja Koordynacyjna NZS. Na spotkaniu są obecni też przedstawiciele UŚ: Marek Żelazny i Sławek Czyż.

Na UŚ a niedługo potem na Politechnice odradzają się struktury NZS. Bibuła, malowanie napisów na murach oraz akcje ulotkowe stają się stałym elementem obecnym na uczelniach. Może nie ma to rozmiarów porównywalnych z Warszawą czy Krakowem, ale w województwie katowickim struktury studenckie są jednymi z najaktywniejszych i najlepiej zorganizowanych.

Adam Jawor (WNS UŚ): Na przełomie 1987/1988 dochodzi grupa ludzi związanych z Jędrzejem Jędrzichem „Atamanem”, Mariuszem Siembiąg „Wodzem”, był też Jacek Brzezina i wielu innych głównie z Prawa i WNS. Nowa krew, oni przyszli w 1986 r. na uczelnię i w 1987 się zorganizowali i zaczęli coś robić. Pewnego dnia patrzę – cały uniwersytet pokryty jest napisami. „Kto bez naszej wiedzy to robi?”. No i Tadek Piskorski dostał wtedy na flaszkę i miał to poustalać. I ustalił. Wtedy do Młynarczyka i do „Grosika” podszedł i mówi: „Chodźcie, koniec zabawy. Macie nam się podporządkować”. I w końcu się podporządkowali. (...) W 1988 rzucaliśmy już wszystko. Wszystkie organizacje nam wtedy dawaly ulotki.

Maciej Wojciechowski (WNS UŚ): Pod koniec maja 1987 r. na drzwiach wejściowych na WNS zawisła kartka, że dziekan Kantyka zaprasza studentów Jawora i Wojciechowskiego do swojego biura. Ku naszemu zdumieniu, w gabinecie profesora zauważyliśmy siedzącego oficera SB (chyba Uniańskiego). On esbek zaczął prowadzić z nami rozmowę ostrzegawczą, mówiąc, że jesteśmy namierzani, że oni wiedzą, że do Gdańska chcemy jechać na spotkanie z Ojcem Świętym, że jak nas złapią, to będziemy mieli problemy; że nas skreśli z listy studentów, a Kantyka potakiwał. Ja wyrażam zdumienie, że dziekan zamienił swój gabinet w pokój przesłuchań. Jawor to w ogóle z pyskiem wyskoczył do obu „dżentelmenów”, mówiąc im na koniec mniej więcej tak, że „pojedziemy sobie gdzie chcemy”. I wyszliśmy trzaskając drzwiami.

Mieszkałem wtedy z Wojtkiem Jaroniem który był szefem śląskiego WIP-u. Wojtek w naszym akademickim pokoju całe ściany zapisał cytatami z „Prześlania Pana Cogito” Zbigniewa Herberta. Świetnie to wyglądało. Jednak na skutek interwencji SB u kierowniczk akademika, władze uczelni uznały, że tymi cytatami zdewastowaliśmy pokój. I w dniu mojego wyjazdu do Gdańska musieliśmy wyprowadzić się z akademika. Przeprowadzkę skończyliśmy o drugiej w nocy, no i uciekli mi pociąg do Gdańska. Wtedy wymyśliłem z Tomkiem Góskim i moją dziewczyną Kryską Anielską, że na spotkanie z Janem Pawłem II następnego dnia pojedziemy z ludźmi z KPN-u do Częstochowy. Tak poznałem Anitę Gargas, Pawła Koneckiego, Krzyszta Łagę. Mieliśmy transparent „Witamy Cię Ojcie Święty: KPN”. Gdy po mszy zwołaliśmy go, rzuciło się na mnie paru esbeków w cywilu. Wówczas nastąpiła taka dosyć przykra sytuacja, bo KPN-owcy czekali, że zaatakowali mnie bandyci (chodziło o to, by poruszyć tłum) postronni ludzie kompletnie nie reagowali. Następnego dnia stanąłem przed kolegium i z „bomb” dostałem 50 tys. grzywny.

Adam Jawor (WNS UŚ): (...) W 1987 r. takie pierwsze duże pokazanie się śląskiego NZS-u jest na wyjeździe w Gdańsku na pielgrzymkę papieskiej. Pojechalismy tam w 30-40 osób, byliśmy zaskoczeni, że jesteśmy aż tak dużą grupą poza uniwersytetem było kilka osób z Politechniki. Udział NZS na pielgrzymce papieskiej był skoordynowany przez krajówkę. Z tego co kajarze – jechaliśmy do św. Brygidy, tam mieliśmy spać i tam już czekał na nas łącznik z NZS-u gdańskiego. Mieliśmy spotkanie w samorządzie Uniwersytetu Gdańskiego, tam pobraliśmy jakieś ulotki, znaczki. Potem msza na Zaspie i wspaniała atmosfera. Powrót stał się manifestacją, w której brało udział kilkadziesiąt tysięcy osób. Co pewien czas milicja dzieliła pochód na mniejsze grupy i wreszcie, kiedy zostaliśmy w jakichś dwa tysiące, uderzyło na nas ZOMO. Rozbiegliśmy się, ale nikt z naszych nie został złapany. Ja wtedy z moją żoną Renatą i Piskorem wpadliśmy do jakiegoś ogrodu, jak się okazało do ośrodka telewizyj. Wiem, że Żelaznego gonili, ale w ostatniej chwili wpadł im do tramwaju i oni pobili ten tramwaj.



1987

Wiosną 1988 r. NZS przeszło do półjawnej działalności. 8 marca dochodzi do pierwszej od lat demonstracji, zorganizowanej przez NZS z okazji 20. rocznicy Marca '68. Pierwszy od niespełna sześciu lat wiec przed rektorem Uniwersytetu Śląskiego odbywa się 23 marca 1988 r. Po demonstracji list otwarty w sprawie legalizacji NZS podpisało ponad tysiąc studentów z kilku wydziałów.

Marek Żelazny (WPIA UŚ): W marcu 1988 r. na wezwanie Komisji Krajowej NZS zostały zorganizowane manifestacje z okazji dwudziestej rocznicy Marca 1968 r. Wybraliśmy z Adamem Jaworem na miejsce manifestacji Gliwice. Chcieliśmy trochę pomóc kolegom z Politechniki ale też w Gliwicach ksiądz Siemiński z parafii pw. Podwyższenia Krzyża Św. bez problemu wyraził zgodę na mszę. Wydrukowaliśmy tysiące ulotek i plakatów, wywołujących do udziału, co okazało się strategicznie niewłaściwym pomysłem, ponieważ w Gliwicach NZS nie cieszył się aż takim poparciem jak w Katowicach. Po wyjściu z kościoła niewielka grupa około 40 osób ustawiła się do przejścia pochodem do pomnika Mickiewicza (część uczestników uroczystości została w środku). Po przejściu ok. 40 metrów rzuciła się na nas esbeka. Była ostra szarpanina, na mnie rzuciło się dwóch, już prowadzili mnie do „suki”, ale jakoś udało mi się wyswobodzić. Najpierw popchnąłem jednego, zaraz potem drugiego. (...) A wieczorem w RWE usłyszałem, że zostałem zatrzymany przez milicję. Wiadomość o mnie podała Anita Gargas, która widziała jak mnie prowadzą do „suki” i tak „niechęący” mnie zdekonspirowała! Na następny dzień była krajówka NZS i wszyscy pytali mnie, co to za manifestacja była w Gliwicach z udziałem czteryś osób, wiedzieli też o moim rzekomym zatrzymaniu.

Maciej Wojciechowski (WNS UŚ): W marcu 1988 r. na Uniwersytecie odbył się pierwszy od 1982 r. wiec studencki. Jak poci pomyśli wieci, to zaproponowałem, żeby zrobić coś więcej: „niech dwie osoby, trakcie zgromadzenia pójdy do rektora z pismem apelującym o legalizację NZS na Uniwersytecie” - powiedziałem. No i zebrałiśmy się pod rektorem w 30-40 osób. Adam Dziuba z Tomkiem Górskim poszli, do rektora złożyli pismo. Myśmny w tym czasie rozwinęli transparent z napisem „Żądamy legalizacji NZS” i zaczęliśmy skandować NZS, NZS. Po chwili wyszedł do nas rektor Klimaszewski i zaprosił na rozmowę.

Adam Dziuba (WNS UŚ): W marcu 1988 r. wystąpiliśmy też z listem do rektora. (...) 23 marca 1988 r. w godzinach porannych zjawiłiśmy się wraz z Tomkiem Górskim w rektoracie. Czekali tam na nas koledzy z organizacji, z przygotowanym pismem. Nie udało się go jednak tak po prostu anonimowo położyć w sekretariacie i uciec, musieliśmy się podpisać i wczuć je jego Magnificencji nieomal z pompą. (...) Kiedy rektor usłyszał okrzyki, dochodzące zza okna, biegiem poleciał przed rektorat, a po chwili wrócił i zaprosił nas do innego pomieszczenia, w którym już czekali nasi koledzy i koleżanki. Dyskusja była całkiem jawowa i widać było, że ze strony rektora nie ma zupełnie woli, żeby ją zakończyć jakąś konkluzją, chciał nas zwyczajnie zabrać z zewnątrz, żeby mu się bunt nie rozszerzał. Magnificencia czył się tylko w momencie, kiedy Artur Radke, o którym mało kto dzisiaj pamięta, bo on krótko działał, ale bardzo intensywnie, mówi do rektora: „Jego eminencja niech słucha”. Rektor dostał lekkiego ataku śmiechu. I mówi, że z młodzieżą on będzie jak najbardziej dyskutował, nie ma problemu. I wtedy ten Radke mówi: „A co by eminencja powiedział na to, że na stołowie tylko żur z ziemniakami i ziemniaki z żurem”. Rektor: „O, to jest poważny problem, o tym możemy porozmawiać jak najbardziej”. I już nas w boczną ścieżkę wciągnął. Potem jakiś chłopak powiedział, że studiował filologię polską i go ze studiów wyrzucili. Nie zdążył powiedzieć, za co go wyrzucili a rektor: „To jest spotkanie ze studentami, proszę wyjść”. Wtedy Przemek Miśkiewicz wezwał nas do przerywania dyskursu i opuszczenia sali. Gdy wychodziliśmy, doszło do charakterystycznego wydarzenia: korytarzem rektoratu przechodził chor. Umiński, jeden z funkcjonariuszy SB „rozpracowujących” NZS. Anita Gargas zaczęła protestować, poparliśmy ją, wołając, że nie godzi się, by esbeka szpiclowała nas na uczelni. Umiński w tej sytuacji wraz z rektorem udał się do rektorskiego pokoju.

Wojciech Jaroń (WNS UŚ): W 1985 zacząłem studiować socjologię. Rok później założyłem katowicką grupę ruchu Wolność i Pokój. Działaliśmy jako radykalna i jawna część ruchu studenckiego. Na początku marca 1988 roku postanowiliśmy zrobić typowy WiP-owski happening. Pretekstem była sprawa Mathiasa Rusta, który nielegalnie wylądował sportowym samolotem na Placu Czerwonym w Moskwie i został aresztowany.

(...) Idziemy na niedostępnej wiacie przystanku na Rynku w Katowicach. Jest godzina na szczycie, a w tym miejscu zatrzymują się tramwaje wielu linii. Bierze się tłum. (...) To była pierwsza demonstracja ruchu studenckiego na Rynku w Katowicach od wybuchu stanu wojennego. Na wiały wchodzimy razem z Anką Domańską (lat 17), licealistką i Rinaldo Betkiewiczem – studentem polonistyki. Logistyką demonstracji zajął się Witek Tróla, który dostarczył starą poniemiecką czterometrową drabinę, którą po wejściu postawiliśmy na wiacie i przykuiliśmy się do niej, aby nas nie ściągnęli (...) Z tej wiały od dziś lecimy na Moskwę. Tuła do przemówień została zrobiona z blachy, pamiętki ze strajku w Hucie Baildon 1981 roku. Na dole w tłumie stali ludzie z NZS.



Gliwice, 10 marca 1988; demonstracja pod kościołem p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w 20. rocznicę Marca 1968.



Katowice, 18 marca 1988, od lewej: Aneta Domańska, Wojciech Jaroń oraz Rinaldo Betkiewicz.



1988



1988

Wydarzenia w Polsce nabierają coraz większego przyspieszenia. Władza na krótką metę może sobie jeszcze radzić z rosnącym oporem społeczeństwa, ale na dłuższą nie jest to już możliwe. Na przełomie kwietnia i maja wybuchają m.in. strajki w Nowej Hucie, w Śląskiej Woli w Gdańsku i Szczecinie. Wszędzie wśród postulatów pojawia się legalizacja Solidarności. W kilku miastach m.in. w Gdańsku, Wrocławiu, Krakowie i Lublinie na uczelniach odbywają się strajki solidarnościowe. Strajk w Hucie im. Lenina w Nowej Hucie zostaje brutalnie spacyfikowany. W związku z tym na US zostaje zorganizowany wiec.

Podczas sierpniowych strajków, które rozpoczynają się w Jastrzębiu i obejmują z czasem kilka miast na terenie Polski, studenci pełnią rolę łączników, drukarzy i kurierów. Kilkanaście osób w US wspomaga strajki w Jastrzębiu.

Przemysław Miśkiewicz (WPIA US): *Jak zaczęły się strajki majowe, ja już nie byłem studentem, zostaje wyrzucony ze studiów po raz kolejny, co tu dużo mówić – z własnej winy, a nie z przyczyn politycznych. Wtedy mieszkam z żoną Dorotą w wynajętym mieszkaniu na Janowie i zajmuję się ostro kolportażem. Pamiętam spotkanie u Wójtki Kisła, gdzie rozmawialiśmy o możliwości zrobienia strajka, ale nie było jeszcze takiej atmosfery. Kilku kolegów mówiło, że już, że damy radę, ale ja raczej byłem sceptyczny. (...) Mamy wiec pod WNS. Tam się wszyscy przegadują, kto ma przemówić na tym wiecu, przychodzi rektor, patrzy na mnie i mówi: „Niektórzy to przyszli na to zgromadzenie tylko z tego powodu, że tam na tym rogu piwa zabrakło”. Ostatecznie przemawiam na tym wiecu, opowiadam historię, jak rektor wezwął w marcu Służbę Bezpieczeństwa. Paweł Konecki mówi o tym, że był w Nowej Hucie. Żelazny coś tam opowiada. I jest wiec na 300-400 osób. Później odbyła się pierwsza tribuna studencka. Tam występuje przede wszystkim Krzysztof Pióro, ma świetny speech, bardzo dobre przemówienie ma Adam Jawor, dobre przemówienie ma jeszcze taki inny chłopak. Już właściwie zaczyna się działalność legalna.*

Maciej Wojciechowski (WNS US): *Wtedy z KPN-em nam się trochę drogi rozeszły. W czasie gdy w Nowej Hucie i Stoczni Gdańskiej trwały strajki, uczelnie w Gdańsku, Wrocławiu, Krakowie też zastrajkowały. A na US, to NZS (będący wówczas pod wpływem KPN) ogłosił zaledwie gotowość strajkową.*

Marek Żelazny (WPIA US): *Lato 88 zastało mnie w Austrii, gdzie pojechałem do roboty. Po powrocie miałem jechać na Mazury na żagle. Ale wybuchy strajki i wakacji w związku z tym nie było. Jadę do Jastrzębia z Adamem Turulą we dwóch na komarku. Przyjeżdżamy do samego Jastrzębia przed miejscem, gdzie ustawili się akurat blokada milicji... wywracamy się! W plecaku ulotki, Adaś miał list biskupa Zimonia do strajkujących górników. Na szczęście pozbiieraliśmy się i przejechaliśmy do kościoła na górce, gdzie byli już A. Jawor, K. Logo, A. Gargas, P. Miśkiewicz z żoną. Ja uznałem, że nie ma sensu tam siedzieć, tylko trzeba wracać, żeby drukować i rozrzucać ulotki, wzywające do poparcia strajków.*



Jastrzębie, sierpień 1988, KWK Moniśta Lipowcy; czwarto od prawej Kamil Gargas, kolejno strajkujący robotnicy: Andrzej Sokolowski, Alojzy Pietrzyk i doradca Jan Lityński.

Zdjęcie w filmie strajkujący w KWK Moniśta Lipowcy w Jastrzębiu – po środku z tubą przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Krzysztof Zakrzewski.



Katowice, listopad 1988; Adam Jawor i Krystyna Antkowiak.



Po wakacjach Polska jest już innym krajem. Komuniści, którzy ze względu na przynajmniej kryzys gospodarczy oraz zupełny brak poparcia społecznego nie są w stanie dalej rządzić dotychczasowymi metodami, postanawiają dopuścić do rozmów przy okrągłym stole tzw. konstruktywną opozycję. Na uczelniach w całym kraju NZS, mimo że nadal nielegalny, działa już całkiem jawnie. 11 października podczas wiecu przed Wydziałem Nauk Społecznych UŚ zostają oficjalnie ujawnione władze NZS UŚ. Kilka tygodni potem przy okazji Mszy za Ojczyznę z okazji 11 listopada dochodzi do wydarzeń bez precedensu, które całkowicie zaprzeczają tezęm głoszonym przez propagandę.

Przemysław Miśkiewicz (WPiA UŚ): 11 listopada 1988, kiedy stoimy na schodach katedry, to z NZS-u jest tam z 200 osób. Szefem NZS-u jest wtedy Adaś Jawor. Przez grupę „Solidarności Walczącej” na szefa forsowany jest Tomasz Górski. Kiedy na schodach KPN-owcy krzyczą „Leszek Moczulski”, to NZS-owcy skandują: „Tomasz Górski nie Moczulski”. (...) Dwie godziny to wszystko trwa, czekamy na schodach. Wreszcie dogadują się, że mamy zwinąć transparenty i wtedy będziemy mogli przejść. No i chłopaki zwinają transparenty i idziemy na lewo w stronę ul. Kościuszki. I w pewnym momencie wszyscy zaczynają iść miarowym krokiem, mocno tupiąc. W tym momencie wjeżdżają suki, zaczyna się zadymanie. Wszyscy do katedry z powrotem, ktoś wchodzi z Kryską Wojciechowską na rękach. Wrażenie, jakby dziecko zabite na rękach. Żelaznego zatrzymali, ale im uciekł. Od razu była głodówka. Jej efektem było to, że wszystkich górników, zwolnionych po sierpniowych strajkach, przywrócono do pracy, ale oczywiście sprawców pobicia nigdy nie wykryto, nie mówiąc już o ich ukaraniu. Pod koniec listopada odbyła się trybuna studencka, na której szef SB na województwo mjr Kłapacz powiedział, że studenci sami się pobili między sobą, to Jawor mówi: „Kryśka pokaż się, jak ty mogłaś kogoś pobić”. I wyszła taka mała dziewczyneczka (...).

Maciej Wojciechowski (WNS UŚ): Ruszyliśmy pochodem, Słomka mówił, że będą nas chronić Legiony KPN, czyli partyjna młodzieżówka. I tłum ruszył. Na czele rozwinięty został transparent „Solidarność” i „NZS”. Szybko czoło pochodu zafalowało, tam esbecy rzucili się na transparenty. Doszło do szarpaniny. Pochód szedł w dół, w stronę pomnika Powstań Śląskich, SB samochodami zablokowało ulicę, by później nimi wjechać w tłum i było tak, że w pewnym momencie, w ferworze walki, górnicy próbowali przewrócić ten radiowóz. To było dość efektowne, ale niestety w samochodzie jakiś esbek miał aparat fotograficzny i zaczął zdjęcia robić. Jako, że grupa była niezamaskowana, to błysk flesza wystraszył ją. Pamiętam, że milicjanci spychali nas z jednej strony z ul. Wita Stwosza, z drugiej z ul. Powstańców. Ja trzymałem swoją dziewczynę za rękę, przed sobą widziałem jeszcze Sławka Skrzypka, a za nim już nacierających esbeków. Byliśmy wtedy w miarę zorganizowani. Wycofywaliśmy się, używając wojskowego żargonu, na z góry upatrzone pozycje. Jednak szybko zwarty tłum zaczął się rozwalać, bo esbecy w pewnym momencie chcieli i niego wygarnąć Michała Lutego, zasłużonego działacza Solidarności i opozycji przedsierpniowej. Michał krzyczał i razem z młodymi ludźmi z Legionu KPN rzuciliśmy się na tych esbeków. Odbiliśmy Michała, ale zrobił się taki kociokwik, że nasz tłum się rozspadł. Wówczas zgubiłem moją Kryśkę. Cofałem się w stronę katedry i zobaczyłem, że siostra Tomka Górskiego, uciekając w jej stronę potknęła się i wywróciła na ulicę. Zauważyłem też radiowóz, który jechał wprost na nią, jak mi się wówczas wydawało, na pełnym gazie. Tomek też błyskawicznie ruszył na ratunek. Kryśka zaś próbowała biedna, sama dobiec do katedry, ale przy wejściu zaczął się jakiś tajniak. Huknął ją palką w głowę tak, że ostatecznie wyładowała w szpitalu ze wstrząśnięciem mózgu. Nigdy nie zapomnę sceny, gdy rozglądając się za nią, zobaczyłem jak Andrzej Kamiński wnosi ją na rękach, nieprzytomną do świątyni.

Adam Jawor (WNS UŚ): Cała sprawa zakończyła się w sposób dość charakterystyczny dla tamtego czasu. 22 lutego 1989 roku Eugeniusz Nakonieczny z Prokuratury Wojewódzkiej wydał postanowienie o umorzeniu postępowania, którego uzasadnienie brzmiało: „wobec organizatorów i uczestników zgromadzenia nie były stosowane żadne środki przymusu bezpośredniego. Zaobserwowano natomiast, że wśród agresywnej części zgromadzonych dochodziło do utarczek na tle wzajemnych podejrzeń o występowanie w charakterze prowokatorów SB i MO”. A więc demonstranci pobili się sami. Trwały obrady Okrągłego Stołu...

Zdjęcie w tle: Katowice 11 listopada 1988 Katedra p.w. Chrystusa Króla: na dole schodów Przemysław Miśkiewicz, w pierwszym rzędzie siedzą od prawej: Dariusz Grzeszicki, Andrzej Delinik, Adam Golebi, w kolejnym Izabela Golańczuk, Mariusz Siemiga i Bartek Szwarczyk, powyżej N.N.

Od końca października 1988 roku półoficjalny Komitet Organizacyjny NZS zaczyna działać na Politechnice Śląskiej. Na jego czele staje Sławomir Skrzypek. Na przełomie 1988/89 z inicjatywy studenta Wydziału Lekarskiego Mirosława Markiewicza nastąpiła reaktywacja NZS ŚIAM. W lutym ukonstytuował się Komitet Organizacyjny; w jego skład weszli przedstawiciele studentów z Wydziału Lekarskiego z Katowic i Zabrze.

Krzysztof Miśka (PŚI): (...) rozkleiliśmy plakaty informujące o spotkaniu na Wydziale Budownictwa w dniu 17 listopada 1988 r. mieli na nie przyjść zainteresowani działalnością w Zrzeszeniu. Bezpieka gliwicka zmobilizowała tego dnia cały aktyw partyjny wydziału celem zablokowania spotkania, więc od razu przeniesiliśmy się na Wydział Elektryczny. (...) Do dziś pamiętam wystraszonego portiera, który wszedł do sali, w której odbywało się spotkanie organizacyjne i zażądał jej opuszczenia, na co Sławek spokojnie odparł: „Niech pan powie tym panom, że wyjdziemy jak skończymy”. Tego dnia powołaliśmy koordynatorów NZS na większości wydziałów Politechniki. Do końca 1988 roku do Zrzeszenia wpisało się ponad trzydzieści osób. (...) 28.02.1989 rano zorganizowałem spontaniczny wiec w hallu Wydziału Górniczego i wezwalem studentów do

bojkotu zniechędzonych zajęć indoktrynacyjnych z bloku Nauk Społeczno-Politycznych. Większość się przyłączyła, ale część jeszcze bała się i poszła na zajęcia. Wtedy do akcji weszli Darek Kowalczyk, Romek Fritz i Wojtek Jędrzejak. Wchodzili do sal, w których odbywały się zajęcia i żądali ich przerwania. O mały włos nie doszło do rękoczynów, ale tego dnia rozpoczął się bojkot na Wydziale Górniczym, który szybko przenosił się na pozostałe wydziały. Akcja zakończyła się porywem sukcesem 22.03.1989, gdy podpisano porozumienie obniżające rangę tego przedmiotu.

Roman Fritz (PŚI): (...) z okazji rocznicy wydarzeń marcowych 08.03.1989 w hallu Wydziału Górniczego zorganizowaliśmy wiec, na którym oficjalnie ujawniliśmy się. Świetne wystąpienie miał szef jeszcze nielegalnej, ale już działającej jawnie „Solidarności” Jan Zeliński. Podczas wiecu doszło do zdekonspirowania i wyproszenia z terenu uczelni 2 oficerów SB, w tym opiekuna Politechniki por. Zbigniewa Stachowiaka. W chwili, gdy wycelował swój aparat fotograficzny w przemawiającego Sławka Skrzypka, został rozpoznany przez Wojtka Jędrzejaka, barwnego działacza WIP i NZS. Wówczas podszedł do esbeki Krzyszcie Miśka, wręczył mu ulotkę ze składem i zdjęciami KO NZS i zażądał opuszczenia budynku wydziału.

Staszek Nosal i Staszek Grzesik odprowadzili go do drzwi przy owacji studenckiej braci, drugi sromotnie uciekł.

Mirosław Markiewicz (ŚIAM): (...) W grudniu zacząłem szukać kontaktów na naszej uczelni i udało mi się zebrać szereg osób z obydwu wydziałów, tj. katowickiego i zabrzańskiego. Od 12.1988 reprezentowałem ŚIAM w Ogólnopolskim Porozumieniu NZS Akademii Medycznych (w skrócie OPAM), które właśnie powstało i urządziło spotkania organizacyjno-informacyjne w Warszawie.

(...) Od stycznia 1989 zacząłem wydawać gazetkę NZS ŚIAM „Wiadomości Medyczne”. 17 lutego, w rocznicę rejestracji, powołaliśmy Komitet Organizacyjny NZS ŚIAM, w którego składzie znalazło się 6 osób z wydziału katowickiego i 3 z zabrzańskiego. (...) Zorganizowaliśmy bardzo udany inauguracyjny wiec na uczelni, na który zaprosiliśmy kolegów z pierwszego NZS-u, m.in. Krzysztofa Gołę i Piotra Janasa, oraz władze uczelni. Po tym wiecu zaczęły funkcjonować stoliki NZS. (...) Od stycznia do kwietnia 1989 r. udało mi się wydać 5 numerów „Wiadomości Medycznych”. Byłem delegatem ŚIAM na IV Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Delegatów NZS, którego I tura odbyła się 22.04.1989 we Wrocławiu a II tura 6-7.05.1989 w Gdańsku. (...) W czerwcu zdałem ostatni egzamin i nazajutrz wyjechałem na pół roku do USA.

Zdjęcie w tle: Gliwice 8.09.1989, Wydział Górniczy PŚI. Wojciech Jędrzejak oszczędza skłód KO NZS, drugi z lewej Roman Fritz



Katowice 1989, ŚIAM wiec NZS: na pierwszym planie od lewej: Mirosław Markiewicz (ŚIAM), Bogdan Starchyński (US) i Krzysztof Wojciechowski (US).



Gliwice, 8.09.1989 Wydział Górniczy PŚI.: porucznik SB Zbigniew Stachowiak (z aparatem fotograficznym)





Glwice, 3 maja 1989; na pierwszym planie w okularach Roman Fritz



Glwice, 3 maja 1989: z boku po prawej stronie w białej kurtce Sławomir Skrzypek.

Niedługo po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu zostaje zalegalizowana „Solidarność”. Zbliżają się wybory. Środowisko akademickie jest podzielone. Większość włącza się w przygotowanie wyborów i wraz z „Solidarnością” pracuje na rzecz kandydatów, wskazanych przez Komitety Obywatelskie. Członkowie KPN tworzą swoje listy, konkurencyjne wobec solidarnościowych. „Solidarność Walcząca”, która ma wpływ na część NZS US kontestuje wybory i wzywa do ich bojkotu.

Dariusz Biel (PŚI): w nocy z 1 na 2 maja 1989 r. wspólnie ze Zbyskiem Okoniem i Krzyskiem Miską „wyczyszciliśmy” ul. Zwycięstwa z czerwonych flag, a same drzewce i flagi biało-czerwone zabraliśmy na 3-Majową demonstrację. Żeby zminimalizować ryzyko wpadki Zbyszek wkładał flagi do reklamówki, a we dwójkę z Krzyskiem nieśliśmy gołe drzewce. Bezpiecznie udało nam się przejść całe miasto, lecz na granicy miasteczka akademickiego wpadliśmy w oko milicjantom w radiowozie. Oświetlili nas reflektorami, długo się przyglądali, jechali dłuższy kawałek za nami, ale na szczęście nie zdecydowali się nas legitymować i za chwilę byliśmy już w akademiku.

Krzysztof Miśka (PŚI): kierowałem zabezpieczeniem manifestacji ze strony NZS, bezpieka postawiła warunek: nie wolno nam wejść do Rynku, a jeśli wejdziemy wroczy ZOMO. Po dwukrotnym przejściu od Rynku do dworca podjęliśmy ze Sławkiem Skrzypkiem decyzję, że wprowadzamy manifestację na Rynek. Byliśmy przygotowani na zadytnę. Dwukrotnie okrążyliśmy Rynek... i nie się nie stało. Tego dnia jeszcze po zakończonej manifestacji ponad stuosobową grupą NZS wzniesiśmy przez kilka godzin antykomunistyczne okrzyki w centrum Gliwic, ale nic już się nie wydarzyło ze strony SB i ZOMO.

Roman Fritz (PŚI): Największym wydarzeniem w Gliwicach była patriotyczna manifestacja w dniu 03.05.1989 na ul. Zwycięstwa na pamiątkę spontanicznej demonstracji z dnia 3.05.1982. Zorganizowana wspólnymi siłami „Solidarności” i NZS-u akcja zgromadziła wielotysięczne tłumy. Chociaż działacze „S” apelowali o niewznoszenie radykalnych haseł, najpopularniejszym skandowanym zawołaniem było oczywiście „PRECZ Z KOMUNĄ!”.



Wiosna 1989 r. przyniosła prawdziwy festiwal różnego rodzaju akcji studenckich, których naczelnym hasłem była legalizacja NZS. Na Uniwersytecie Śląskim i Politechnice Śląskiej regularnie odbywały się różnego rodzaju wiece, demonstracje i pikety, na dużą skalę prowadzono sprzedaż podziemnej prasy i wydawnictw bezdebitowych. Pojawia się nowa forma, wobec której władza jest bezradna – happening.

Roman Fritz (PŚI): Podczas tradycyjnych gliwickich Igrów, organizowanych przez ZSP, postanowiliśmy zorganizować imprezę konkurencyjną – ogromną satysfakcję przyniósł nam happeningowy pochód młodzieży w strojach ZMP. Około setki studentów w białych koszulach i czerwonych krawatach przemarszerowało ulicami miasta. Wyposażeni w dobre nagłośnienie i śpiewniki prowokowaliśmy Gliwiczan piosnkami w stylu „To idzie młodość”, spaliliśmy kukłę wujka Sama, zajęliśmy siłą tramwaj komunikacji miejskiej itp. Furorę zrobiło hasło: „Więcej stali dla polskich fabryk, więcej betonu w polskiej Partii!!!!”.

Adam Gorszanów (WNS UŚ) : (...) nastał czas happenin-gów. Pamiętam „Jalmużnę na studentów”, gdy chodziliśmy w workach po mieście, oraz happening „Komunizm nadzie-ją świata”, który prowadziłem od uczelni aż do dworca PKP. Ten ostatni odbył się 6.04.1989 – oprócz SB zauważyła go również słynna gadzinówka „Trybuna Robotnicza” pisząc: „Skoro studenci znajdują czas na zabawę, to znaczy, że zapewne w indeksach mają same piątki. Jeśli nie, to juwe-nalia katowickie odbywają się kosztem nauki”. Przypomina się gomołkowski – „pisarze do piór, studenci do nauki”.



1989



Katowice 1989, przed budynkiem WNS bibułę sprzedaje Krystyna Wojaschowska. Na pierwszym planie z reklamówka Jacek Miler.



Katowice, maj 1989, strajk na Wydziale Nauk Społecznych. Flagę NZS wiesza Mariusz Siembiaga.



Katowice, maj 1989; strajk na Wydziale Nauk Społecznych.

Podstawowa dla studentów sprawa rejestracji NZS była przedmiotem rozmów przy Okrągłym Stole. W maju 1989 wniosek w tej sprawie podpisany został przez kilka tysięcy osób, jednak sąd ponownie wydał decyzję odmowną. W efekcie – w przededniu czerwcowych wyborów na uczelniach doszło do ogólnopolskiego protestu. W Katowicach strajk okupacyjny odbył się w dniach 29-31 maja 1989 na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego. Na Politechnice Śląskiej okupowany był Wydział Architektury

Jedną z ostatnich spraw, skierowanych przeciwko członkom Zrzeszenia na Uniwersytecie Śląskim była (założona 1 kwietnia 1989 w Wydziale III-1 WUSW w Katowicach) SO krypt. „SKOK”. W marcu kilku działaczy zrzeszenia (m.in. Adam Jawor, Tomasz Górski, Joanna Gepfert i Jędrzej Jedrych) podjęło próbę zorganizowania w Katowicach zebrania Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS.

Plan działań operacyjnych, związanych z „zabezpieczeniem” spotkania Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS: „Wydział III-1 podjął kompleksowe działania operacyjne z wykorzystaniem osobowych i technicznych środków pracy operacyjnej WUSW w Katowicach dla pełnego operacyjnego zabezpieczenia spotkania. M.in. w celu bieżącego dopływu informacji z przebiegu spotkania wytypowano i zaangażowano sześciu TW z tut. Wydz. III”.

Ślawomir Skrzypek (PŚI): (...) 23 maja 1989 Sąd Wojewódzki w Warszawie odrzuca wniosek o rejestrację NZS. Jestem wtedy w Warszawie i biorę udział w manifestacji, która zostaje rozbita przez MO. Niby po Okrągłym Stole, zaraz wybory, a oni na nas z palami. Ogłoszone zostaje pogotowie strajkowe. Ja pojechałem na Śląsk i zająłem się koordynowaniem strajku na Politechnice Śląskiej.

Adam Gorszanów (WNS UŚ): (...) Zrozumieliśmy, że czas samemu wywalczyć należne nam miejsce. Podjęliśmy decyzję o strajku w dniu 29 maja 1989 roku. Zablokowaliśmy Rynek w Katowicach i rozpoczęliśmy okupację uczelni. Znowu zasiadłem do powielacza i utworzyłem małą drukarnię na WNS-ie. Pamiętam jak do nas przyjeżdżali przedstawiciele KO „S” z prośbą o zawieszenie akcji przed wyborami. Ostatecznie strajk zawieszono 31 maja 1989. Pamiętam ten strajk dlatego, że w jego trakcie miałem egzamin ze studium wojskowego. Po nieprzespanej przy drukarce nocy poszedłem na ten egzamin, zaś „żołnierska bracia” potraktowała mnie nad wyraz ulgowo. Czwórka przy zenujących moich odpowiedziach.

Adam Jawor (WNS UŚ): Zjawili się u nas przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, którzy z jednej strony deklarowali poparcie, a z drugiej sugerowali szybkie zakończenie protestu z racji zbliżających się wyborów. Wywołało to irytację szczególnie na Uniwersytecie Śląskim, gdzie wśród strajkujących znajdowała się duża grupa sympatyków KPN, która wystawiła własną listę wyborczą, i „Solidarności Walczącej”, wzywającej do bojkotu wyborów. Zaskoczyła nas reakcja ludzi przychodzących pod uniwersytet i mówiących, że mamy rację.

1989



Wybory, które odbyły się 4 czerwca 1989 roku zakończyły się niekwestionowanym zwycięstwem „Solidarności”. Po pierwszej turze przepadła prawie w całości tzw. lista krajowa, która miała gwarantować komunistom większość w Zgromadzeniu Narodowym, co było szalenie ważne ze względu na wybory prezydenckie i zawarty przy Okrągłym Stole cichy kompromis, że prezydentem zostanie Jaruzelski. Pomędzy pierwszą a drugą turą zostaje zmieniona ordynacja ponownie dopuszczająca listą krajową w zmienionym składzie personalnym. Kierownictwo Solidarności przestraszyło się swojego zwycięstwa. Wzbudza to powszechne poczucie manipulacji wśród młodych ludzi. Zaczyna się ogólnopolska akcja, kierowana przez „Solidarność Walczącą”, w której biorą liczny udział członkowie NZS-u pod hasłem „Jaruzelski musi odejść”.

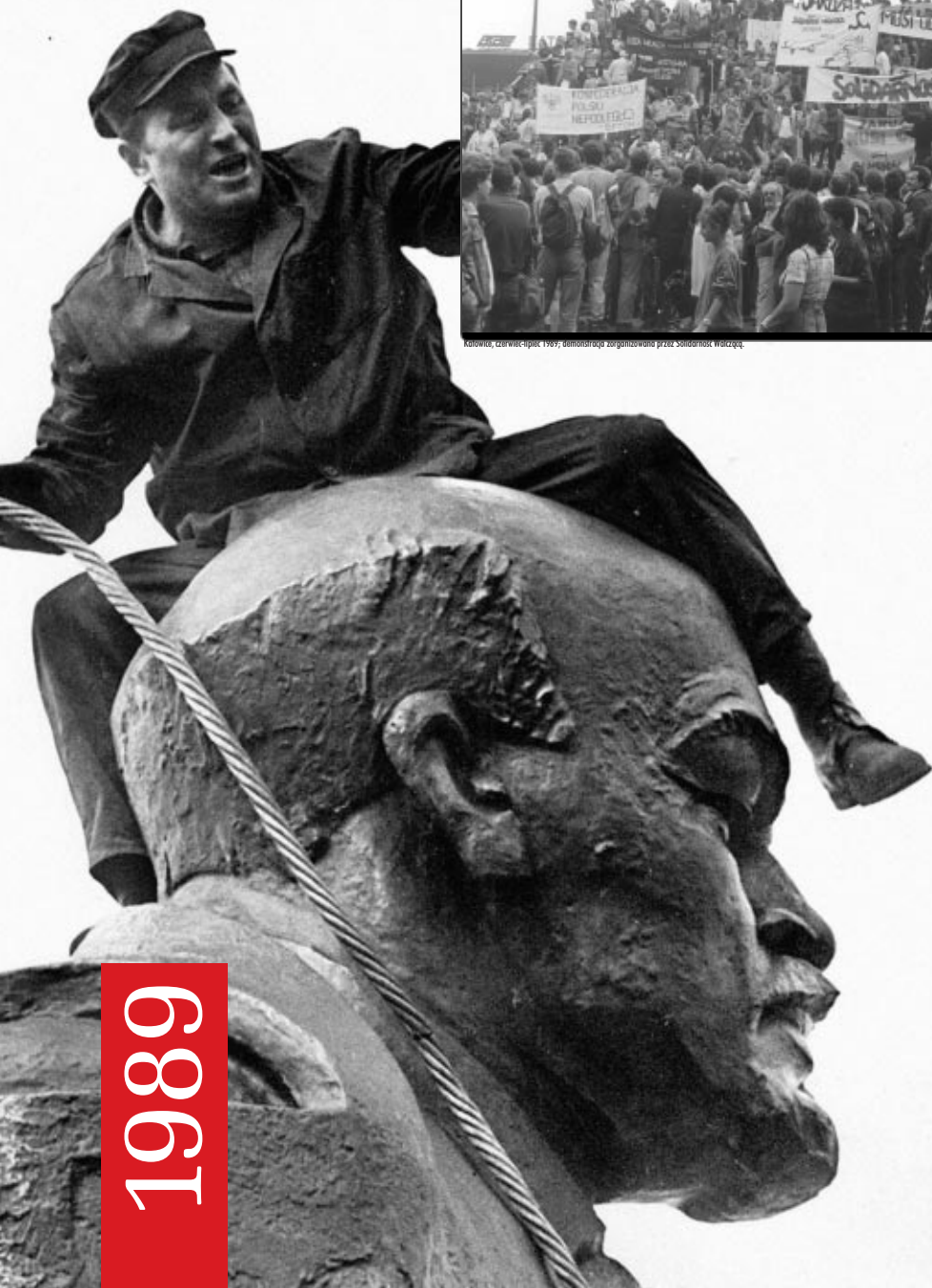
Marek Żelazny (WPIA UŚ): (...) w tym czasie jestem już zdecydowanie bardziej w SW niż w NZS – drukujemy nie dziesiątki, a setki tysięcy ulotek, wzywających do bojkotu wyborów. Akcje były robione na całym Śląsku i w Zagłębiu. Akcja ulotkowa „Jaruzelski musi odejść” była operacją ogólnopolską. W Katowicach była taka manifestacja w dn. 03.07.1989, brało w niej udział około 2 tysiące ludzi. Na drugi dzień w „Trybunie Robotniczej” można było przeczytać na ten temat: „(...) na czele pochodu szedł młodzieniec w białym swetrze (to o mnie). Ciekawe, że gdy pojawili się kordony milicji, on zniknął! (...)”. Prawda była taka, że zawsze, gdy tylko pojawiła się milicja, uciekałem jak najdalej.



Katowice, czerwiec-lipiec 1989; demonstracja zorganizowana przez Solidarność Walczącą; po lewej stronie w białym swetrze Marek Żelazny.



Katowice, czerwiec-lipiec 1989; demonstracja zorganizowana przez Solidarność Walczącą.



1989



Gliwice 1989/90; bojkot zajęć studium wojskowego; profilami druzi z lewej Krzysztof Miśka, siódmym Sławomir Skrzypek.



Wrocław, 22 kwietnia 1989. IV Krajowy Zjazd NZS; na pierwszym planie w okularach Sławomir Skrzypek.

Mimo protestów Jaruzelski zostaje wybrany prezydentem przez Zgromadzenie Narodowe. Sąd Najwyższy 22 września 1989 r. zarejestrował NZS. Uczelnie oraz ich kadra w dużej części nie są przygotowane na demokratyczne zmiany, które muszą nadejść. Jednym z elementów skansu pokomunistycznego jest Studium Wojskowe, zajmujące się głównie indoktrynacją polityczną. W nowym roku akademickim zrzeszenie zorganizowało protest przeciwko obowiązkowemu szkoleniu wojskowemu.

Sławomir Skrzypek (PŚI): W okresie wakacji uczestniczyłem w spotkaniach, organizowanych przez Jacka Kuronia przy udziale prof. Poniatowskiego z reprezentującym stronę postkomunistyczną Aleksandrem Kwaśniewskim, ówczesnym ministrem ds. młodzieży. Strona postkomunistyczna oczekiwała zmian w statucie, w tym rezygnacji z prawa do strajku, co miało ich zdaniem polepszyć klimat przy rejestracji NZS. Nie zgodziliśmy się na to, ale pomimo fiaska negocjacji, po trzech turach rozmów dniu 22 września 1989 został zarejestrowany NZS.

Krzysztof Miśka (PŚI): Po rozpoczęciu roku akademickiego 1989/90 rosła presja na likwidację Studium Wojskowego. Podobnie było na Uniwersytecie Śląskim oraz w pozostałych ośrodkach akademickich. Ostateczna decyzja o skoordynowaniu ogólnopolskiej akcji miała zapadnąć w październiku 1989 na KKK NZS w Warszawie. Na kilka dni przed wyjazdem do Warszawy wspólnie ze Sławkiem Grzesikiem i Sławkiem Nosalem opracowywaliśmy plan rozpoczęcia bojkotu Studium Wojskowego przez studentów Wydziału Górniczego. Sygnałem miał być mój telefon z Warszawy do akademika z hasłem: zaczynamy. Na posiedzeniu KKK NZS, które prowadził śp. Piotr Czarwiec ustaliliśmy, że wszystkie duże uczelnie są przygotowane do bojkotu i pora zacząć rozprowę z czerwonym. Jeszcze przed końcem krajówki zadzwoniłem do Gliwic z umówionym hasłem. Okazało się, że poprzedni bojkot Nauk Społeczno-Politycznych przyniósł owoce. W studentach obudziła się odwaga. Politechnika i Uniwersytet rozpoczęły bojkot. Z ramienia KKK NZS byłem w pięciuosobowej grupie, kierowanej przez Mariusza Kamińskiego, upoważnionej do negocjacji z MEN i MON. Po kilku miesiącach pożegnaliśmy Studium Wojskowe. Mimo to bardziej pamiętam rozczarowanie Sławka Skrzypka, który był naszym przedstawicielem w Senacie Politechniki Śląskiej. Przyszedł do mnie i mówi: „płk Tworzydło postawił na Senacie wniosek o relegowanie ciebie ze studiów. Poparłem jego wniosek, ale rektor mu odpowiedział, że woli tolerować bojkot jednego przedmiotu niż strajk całej uczelni o przywrócenie Miśki w prawach studenta. A mogło być tak fajnie” – zakończył naprawdę rozszalały postawą rektora.

Mariusz Siembiga (WSN UŚ): Bojkot rozpoczęliśmy w dniu, kiedy pierwsze zajęcia miał mieć Wydział Nauk Społecznych. Krótki wiec poranny przed wejściem do siedziby studium. Przemówienie, wezwanie do bojkotu i wszyscy „za”. Nie chcemy, aby ocena końcowa mogła spowodować niezaliczenie roku czy wyrzucenie z uczelni, itd. Wieść o rozpoczęciu akcji szybko się rozeszła wśród studentów. Przez pierwsze dni co rano pod studium tłumaczyliśmy studentom kolejnych wydziałów, o co chodzi w naszej akcji. Grupa słuchaczy radykalnie się zmniejszała. Po kilku dniach nie przychodził nikt, bo „bojkot to bojkot”. 100-procentowy sukces. Po zakończeniu protestu oficerowie zaproponowali, abym został szefem kompanii w dniu kiedy miałem zajęcia. Tak też się stało. Na swoich zastępców zaproponowałem Witka Trąbkę z Ruchu Wolność i Pokój i Mariusza Boreckiego – również pozbawionego wojskowego zacięcia. Dzięki bojkotowi studium zostałem dowódcą. Co prawda takim „prawiewojskowym”, ale jednak. Był to początek mojej kariery w siłach zbrojnych, apogeeum i jednocześnie koniec. Bez żalu.

Jednym z ostatnich przejawów działalności NZS w okresie przełomu ustrojowego był udział studentów w okupacjach komitetów PZPR i siedzib innych, kończących swój żywot instytucji komunistycznych. W Katowicach, wobec planów wynajmu gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR przez różnego rodzaju spółki nomenklaturowe, 16 stycznia 1990 rozpoczęła się okupacja budynku z postulatami przekazania go na potrzeby Uniwersytetu Śląskiego. Po dwóch dobach protest zakończył się sukcesem.

Marek Żelazny (WPIA UŚ): 13 grudnia 1989 pojawił się pomysł, że idziemy pod Komitet Wojewódzki PZPR. Pomysł miałem taki, żeby obrzucić komitet kamieniami, ale była też koncepcja żeby go spalić. Było tam z 2 tysiące ludzi. Wszystkie szyby wybiliśmy. Poleciały butelki z benzyną, zaczęło się palić wejście do budynku. W tym momencie wyjechała tyraliera MO, zaatakowali. Poszły w ruch pały, armatki. Ludzie się rozbiegli, część skierowała się na ulicę Jagiellońską. Na placu Miarki uformowała się mała barykada. Poleciały butelki, jedna niefortunnie na balkon jednej z kamienic. Jedna butelka spadła na armatkę wodną. Wtedy MO przystąpiła do właściwego szturmu. Rozgonili tłum definitywnie. Ale właściwe palowanie było... 16 grudnia.

Trzy dni później była msza w kościele na Brynowie przy ulicy Pięknej. Potem pochód od kopalni Wujek do placu Wolności, pomnik żołnierzy radzieckich został obrzucony farbami. Bardzo tam ZOMO-wcy tłukli, chyba chcieli się odgrzyźć za 13 grudnia i Komitet Wojewódzki. Było wiele osób zatrzymanych.

Mariusz Siembiga (WNS UŚ): 16 stycznia 1990 zebrał się o 8.00 rano na sąsiadującym z Komitetem Wydział Biologii – NZS i KPN. Podzieliliśmy się na dwie niespełna dziesięcioosobowe grupy »bojowe«. Byłem w pierwszej. Wejście, krótka przepychanka. W sumie tylko jeden z nas dostał w żołądek. Wygrana. Chwilę później wbiegła druga grupa. Później reszta. Barykadujemy drzwi. Wychodzą pracownikom wolno, wchodzić nie. (...) Z nadejściem nocy gmach pustoszeje. Okazuje się, że w pokojach pozamykali się partyjni funkcjonariusze. My nie wiemy dokładnie, gdzie oni są. Oni nie wiedzą, ilu nas jest. Chodzimy specjalnie głośno, z metalowymi prętami w rękach. Na jednym z pięter ktoś z zamkniętego pokoju wyrzuca zapalone papiery. Wpadamy tam, walimy po wszystkich drzwiach. Ustawiamy gaśnie. Najwięcej przed wejściem głównym, bo próbowali się tam wedrzeć panowie po cywilu. Po opanowaniu całego gmachu szybko weszliśmy na dach i zdfiśliśmy powiewający ponuro nad Katowicami czerwony sztandar. Na miejscu został zdekompletowany i przybrał formę suvenirów w kieszeniach każdego z nas. Jakby to banalnie nie brzmiało, to stojąc wtedy na dachu przypomniałem sobie sytuację z demonstracji 31 sierpnia 1982 r., kiedy po dachach kamienic przedzieraliśmy się w kiluosobowej grupie z szczerlinie obstawionej przez ZOMO ulicy Mariackiej do ul. Warszawskiej. Nad centrum miasta latał milicyjny helikopter. Obserwował rejon zamieszek. Wszędzie był gaz łzawiący i pałkarze w mundurach. Osiem lat później stoję na dachu Komitetu Wojewódzkiego i właśnie zdaję ich sztandar. Bezcenne.

Po dwóch dobach udało się wywalczyć zgodę na przekazanie budynku uczelni. Dzisiaj mieści się tam Wydział Filologiczny. Na uroczystości przekazania budynku dla UŚ nie pojawili się przedstawiciele NZS, gdyż nikt ich nie zaprosił. Wkroczyliśmy w inną rzeczywistość, życie toczyło się dalej.

Zdjęcie w tle: Katowice, 16.01.1990; początek okupacji budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR.



Katowice, 13.12.1989; próba podpalenia budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

1990



Konsepcja: Przemysław Miśkiewicz
Konsultacja merytoryczna: Tomasz Kurpierz
Współpraca: Monika Kobylańska
Projekt graficzny: Łukasz Kobielski
Copyright © by Stowarzyszenie Pokolenie i IPN Oddział Katowice
Fotografie:
Instytut Pamięci Narodowej, Tomasz Krupa, Edward Chudzik,
Eugeniusz Gałnar, Jacek Krawczyk, Anna Brzezńska-Skarżyńska, Włodysław Morawski, Bogdan Kulakowski,
archiwum Stowarzyszenia Pokolenie, Czesław Ciupiński, Krzysztof Golba, Andrzej Rozpłochowski